Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



W Karpatach. Odpoczynek. Fot. W. Puchalski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 27 (767) 20 WRZEŚNIA 1934 R.



Przed rozbitemi kurami w łubinie. „Crack" po „Dropie" od „Kontry" hodowli p. K. Świderskiego. Fot. właściciel

KONKURS FOTOGRAFICZNY ŁOWCA POLSKIEGO.

Wzorem lat ubiegłych ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

W roku ubiegłym na łamach „Łowca Polskiego" wyjaśnialiśmy, czego od artystycznej fotografji łowieckiej wymagamy, jakie są rodzaje tematów i ich wartość istotna.

Plon zeszłorocznego konkursu omówiony był również w osobnym artykule, zamieszczonym w Nr. 6 „Łowca Polskiego" z dn. 20 lutego r. b.

W premjowaniu będą brane pod uwagę fotografje najodpowiedniejsze do reprodukcji w „Łowcu Polskim".

Zasadnicze warunki tegorocznego konkursu pozostają niezmienione. Przypominamy, że na zdjęciach (odbitkach), nadsyłanych na konkurs, należy podawać tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, markę aparatu użytego do zdjęcia, oraz godło konkursowe autora.

Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy przesłać w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej na zewnątrz tem samem godłem, co wszystkie nadesłane na konkurs fotografje.

Wobec coraz wyższego poziomu nadsyłanych na konkursy zdjęć fotograficznych i pragnąc zachęcić jak najszersze koła ubiegających się o nagrody, Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich postanowił powiększyć liczbę nagród w porównaniu z ubiegłemi latami.

Nagrody pieniężne ustalone są, jak następuje: I nagroda — zł. 150.—; II — zł. 100; III — zł. 50.—; IV — roczna prenumerata „Łowca Polskiego" i V — półroczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Niezależnie od powyższych nagród postanowiono przyznać za wybitne zdjęcia także odznaczenia w postaci złotych, srebrnych i bronzowych żetonów.

Wreszcie ustanowiono trzy specjalne żetony: złoty, srebrny i bronzowy za najlepsze zdjęcia o charakterze czysto łowieckim.

Jury konkursowemu przysługuje nadanie wszystkich wymienionych nagród i odznaczeń według uznania, bądź za pojedyncze zdjęcia, bądź też za serje, lub całokształt pracy autorskiej.

Jury konkursowe stanowią, jak corocznie, członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku pokrewnych czasopism zagranicznych, w celach propagandowych.

Termin nadsyłania zdjęć na konkurs upływa z dniem 31 października r. b.

Uwaga: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej odbitki w druku, jest ostrość zdjęcia, eksponowanego właściwie i odbitego na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest czarny kolor odbitki.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

ŁACIŃSKIE ŁOWY.

Byłoby winą nie do darowania, gdyby który z polskich braci z pod znaku św. Huberta nie znał arcydzieła Mickiewiczowskiego, którego stulecie w r. b. święcimy — epopei, zatytułowanej „Pan Tadeusz". Wszak jest to najwspanialsza pieśń o polskich prastarych kniejach, o polskich łowach. Mieliśmy i później świetnych pisarzy-myśliwców, że wspomnę tu Sienkiewicza, Weyssenhoffa i nieodżałowanego Ejsmonda. Ale oni niejednokrotnie potwierdzali słowa jednego z polskich poetów, wypowiedziane właśnie o Mickiewiczu: „My z niego wszyscy". Sienkiewicz przecie powiedział, że gdy Mickiewicz zamilkł, wszystkim się zdawało, jak po koncercie Wojskiego, iż wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało.

I co najdziwniejsza, autor „Pana Tadeusza" choć był tak niezrównanym piewcą myślistwa, jednakże nieświetnym był myśliwym. Sam się do tego szczerze przyznał w IV księdze swego arcypoematu:



Polesie. Kanał. Fot. A. Dobrski.

Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa:
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie...

Podobny obrazek dał nam Mickiewicz i w „Dziadach". Sobowtór poety, młody Gustaw, zabłądził w lesie podczas łowów, nucąc sobie skomponowaną właśnie, znaną każdemu „Pieśń strzelca":

Śród wzgórzów i jarów
I dolin i lasów,
Śród pienia ogarów
I trąby hałasów...

Była to jedyna zdobycz jego na tem polowaniu, bo słyszymy z ust jego takie uwagi:

Spolowałem piosenkę! Nie będą się gniewać
Myśliwi, że do domu wracam bez zwierzyny;
Jak tylko wrócę, zaraz muszę im zaśpiewać...

„Jak tylko wrócę". Ale w tem sęk, jak wrócić! Bo oto co dalej słyszymy:

Lecz gdzież zaszedłem?... Nigdzie śladu, ni drożyny...
Hola! Jak w kniei głucho! Ni trąby, ni strzału.
Zbłądziłem. Otóż skutek wieszczego zapału!
Goniąc Muzę, wyszedłem z obławy...
...O mój przyjacielu!
Takich jak ty myśliwych nie znalazłbyś wielu.
Oni z lasu nie zwykli spoglądać w obłoki,
Ogarami na piękne polować widoki.
Z jednym zawsze zamiarem i jedyną żądzą
Na ziemi tropią zdobycz. Tem lepiej: nie błądzą!...
...A ja... czemuż nie jestem jak oni?
Ach, nie zabawy ścigam: uciekam od nudy;
Nie rozkosze myśliwskie lubię, ale trudy,
Że się myśl, a przynajmniej, że się myśli zmienia
I że tu nikt mojego nie śledzi marzenia...

Trzeba jednak powiedzieć, że Mickiewicz wśród wieszczów rodu nie był pierwszym, który się podobnie zachowywał na polowaniu. Miał wielkiego poprzednika na polu poezji, ukochanego poetę, który też tak polował — iście po łacinie, tembardziej że był poetą łacińskim. Nazwisko tego poety było piękne: Horacy, imię mniej piękne — Kwintus, a najmniej piękne przezwisko: Flakus. Znał i on uroki polowania, czego dowodem jest przepiękna — trochę wesoła — pochwała życia wiejskiego, której odnośny urywek przytoczę w kongenjalnej parafrazie Henryka Sienkiewicza:

A kiedy zima zwykłym rzeczy biegiem
Z chmurnego nieba świat zasypie śniegiem,
On chwyta oszczep i z pieskami żwawo
Hajże na dzika do kniei z obławą!
Albo też drozdom zdradne sieci stawia,
Rad, gdy zajączka ujmie lub żórawia,
Któren, odstawszy niebacznie od stada,
Na łup się skusi i w sidło zapada.
Przy tych zabawach, na miedzach swej wioski,
Nawet miłosnej zapomni człek troski...

Swoją drogą, wolał Horacy „miłosne troski" od trudów polowania, zwłaszcza gdy te trudy były obliczone na dłuższą metę; bo oto w innej pieśni tak utyskuje:

...Myśliwiec w kniei przepędza noce,
A gdy warchlak marsyjski w sidłach mu się szamoce,
Albo wierne ogary wytropiły jelonka, —
Próżno pieszczot mężowskich czeka czuła małżonka...

Poeta natomiast, jeżeli wchodził do lasu, to przedewszystkiem po to, by napatrzeć się tańcom nimf i satyrów i zdybać którąś z Muz. Nieraz też udało mu się w lesie „upolować piosenkę" — zwłaszcza miłosną — zamiast innej zwierzyny. O jednem z takich polowań opowiada w innej pieśni (przekład mój), do Arystjusza Fuskusa:

Człek zacny, wolny od grzechów ohydy,
Może się obejść bez mauryjskiej dzidy,
Ani też, Fusku, strzał maczanych w jadzie
W kołczan nie kładzie.

On bez bojaźni przez fal morskich zwały
I przez Kaukazu niegościnne skały,
I za Hydaspes, na świata krawędzie,
Podążać będzie.

W lesie Sabińskim, zdala od mych granic,
Chodziłem sobie, nie zważając na nic,
Jeno śpiewając ku czci mej Szczebiotki
Wesołe zwrotki.

Bezbronny byłem — a uszedłem zguby!
Wilk — potwór, jakich w skwarnym kraju Juby
I w kniejach Daunji szukałbyś daremno —
Czmychnął przedemną!

Przenieś mnie w ziemię tę mroźną, nieżyzną,
Co wciąż zasnuta mgieł i dżdżów szarzyzną,
Gdzie lato skąpi rzeźwego powiewu
Zbożom i drzewu, —

Przenieś i w kraj ten, gdzie nikt nie osiędzie
Z powodu strasznych żarów słońca... Wszędzie
W sercu mieć będę śmiech i głosik słodki
Mojej Szczebiotki...

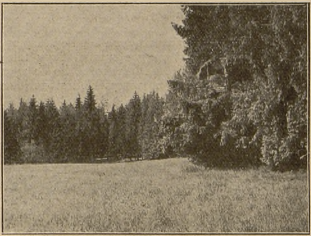
Musiał mieć piękny głos Horacy, skoro aż wilka przestraszył... a może rozczulił. Ryzykowne, bądź co bądź, było to polowanie... na wabia... Niezawsze można wywoływać wilka z lasu — choćby sabińskiego — i choćby nawet najpiękniejszą i najczulszą pieśnią...

Ale literaci łacińscy nieraz bywali podobnie roztargnieni i nieostrożni na łowach. W lat kilkadziesiąt po Horacym wybrał się na polowanie inny poeta, trochę filozof, trochę historyk, a właściwie mól książkowy, Plinjusz Secundus, autor pokaźnego zbioru ciekawych listów, które dziś możebyśmy nazwali feljetonami. I oto jaką z tego polowania relację przesłał swemu przyjacielowi, genjalnemu historykowi Tacytowi:

„Będziesz się śmiał... i śmiejże się na zdrowie! Ja, Plinjusz, ten dobrze Ci znany fuszer w myślistwie, złowiłem aż trzy dziki — i to okazowe! — „Co, ty sam?"! — zapytasz. — Tak, któżby, jak nie ja! Sam tego dokazałem, choć ani na chwilę nie przerywałem moich dumań i wczasów... Siedziałem sobie przy sidłach, a nie miałem pod ręką ani oszczepu, ani dzidy, tylko notatnik i stylus (rylec). Dumałem sobie nad czemś i zapisywałem, co mi przychodziło do głowy, — boć jeżelibym wrócił z próżnemi rękami, chciałem przynajmniej tabliczki zapełnić notatkami. Nie drwij sobie z tego rodzaju pracy literackiej. Podniecenie i ruch ciała przedziwnie ożywiają umysł, a leśne środowisko, samotność i ta cisza, która towarzyszy łowom, wielką dają myślom podnietę. Więc ilekroć pójdziesz na łowy, posłuchaj mej rady i bierz z sobą nietylko manierkę z winem i chlebak, ale i notes. Przekonasz się, że nietylko Diana, ale również Minerwa lubi wałęsać się po górach i lasach. Do widzenia!"

Widzimy stąd, że już w starożytności różne Odyńce czuły pociąg do literatury i dały się łapać w jej sidła. Prawda, że niezawsze taka sztuka się uda — i że prócz notesu, stylusa (dziś raczej: stylografu), chlebaka i manierki warto wziąć na łowy i broń myśliwską...

Listy Plinjusza dobrze znał Mickiewicz. Znał też niewątpliwie i utwory poety polskiego, największego w XVII wieku, który pisał tylko po łacinie, a za swoje utwory łacińskie, narówni z utworami Horacego stawiane, otrzymał nawet laur poetycki. Poetą tym był ksiądz Kazimierz Maciej Sarbiewski, jezuita. Choć Mazur rodem, znał on dobrze ukochaną przez Mickiewicza Litwę i nieraz piękno jej opiewał. Jako ksiądz, nie mógł oczywiście nazbyt parać się bronią sieczną ani palną — i gdy wjeżdżał w lasy litewskie, przedewszystkiem brał do ręki, jak Plinjusz, notatnik, lub jak Horacy — lutnię poetycką. Upolował w każdym razie wiele piosenek — a były między niemi też pieśni myśliwskie. Wielkie polowanie, jakie urządził Władysław IV w Mereczu i Lejpunach, natchnęło towarzyszącego mu poetę do napisania igraszki poetyckiej p. t. *Silviludia* (Zabawy leśne). Oddał tam w melodyjnym wierszu i języku różne pory dnia łowów, od wieczora do wieczora. Z poranną rosą, co „do zwierza kryjówek przez kręte manowce po śladach, po tropach wiedzie i strzelce i łowce", z wiatrem, z głosem ptaków, z cieniem gęstwiny, z księżycową nocą gwarzy poeta, rozumie mowę przyrody. Łowy porywają go swym urokiem, rozmaitością tła i nastrojów — choć na samej treści praktycznej łowów, na metodach i sposobach myśliwskich mniej się Sarbiewski rozumie, niż taki Pasek, lub poeta Wespazjan Kochowski, który w danym wypadku może nawet jest Sarbiewskiemu pokrewny giętką, śpiewną i swojską zwrotką wierszową.



„Ambona", z pomorskich łowisk. Fot. E. Kossecki.

Bo gdzie jak gdzie, ale w „Zabawach leśnych" Sarbiewski najmniej jest po klasycznemu koturnowy, najbardziej niefrasobliwy, swobodny. Zapomniał o rygorze szkolnej nauki łacińskiej, pisze wierszem takim, jaki mu się w danej chwili pod pióro nasuwa, wierszem trochę podobnym i do polskiego. Skoro „Zabawy leśne" opisuje, czemuż nie ma się zabawić? Dlatego pisze do St. Łubieńskiego, jakby naśladując przytoczony list Plinjusza: „będziesz się tu miał z czego śmiać!" Boć są w tych wierszach podobno nawet pewne analogje do owych wdzięcznych a uciesznych tańców, przyśpiewek polskich, które już w XVI w. ożywiały dworek Kochanowskiego, a w XVII w. tyle wdzięku dały „Roksolankom" Zimorowicza.

„Silviludia" wydał właśnie teraz niezmordowany w swej edytorskiej działalności prof. dr. Ryszard Ganszyniec w „Zbiorze pisarzy polsko-łacińskich" (Lwów, Potockiego 20, nakł. „Filomaty"), opatrując rzecz tę ciekawą przedmową. Rok temu wyszedł tamże i polski przekład tych „Leśnych igraszek", pióra p. M. Bednarowskiej. Kusiło się o przekład kilku jeszcze tłumaczy; miłośnikiem Sarbiewskiego i tłumaczem był też ś. p. Ejsmond. Ale może i ktoś więcej rozmiłuje się w tej przepięknej — łacinie myśliwskiej...

JÓZEF BIRKENMAJER.

UWAGI O POLOWANIU NA JELENIE PODCZAS RYKOWISKA.

(Odczyt, wygłoszony 24 maja r. b. na ogólnem zebraniu Wielkopolskiego Związku Myśliwych).

Nad polowaniem na wabia chcę zatrzymać się nieco dłużej, gdyż daje ono najwięcej emocyj. Myśliwy od chwili wejścia w obręb rewiru, gdzie mogą przebywać jelenie, musi się skupić i wszystkie zmysły muszą być napięte w poszukiwaniu oznak, wskazujących na bliskość zwierza. Najlepszą porą dla rykowiska są godziny przedwieczorne. Myśliwy, udający się do miejsc, gdzie odbywa się rykowisko, nie słysząc zupełnie ryczących byków, nie powinien odzywać się pierwszy. Daleko lepiej, jeśli usłyszymy choćby gdzieś daleko byka i zaczniemy w tej samej mniej więcej tonacji odpowiadać. Wówczas, o ile są bliżej jakieś jelenie, to nieomieszkają się odezwać. Mając przed sobą dwa, lub więcej ryczących jeleni, wybieramy tego, który nam się wydaje, że ryczy niżej, a specjalnie ostatni ton wyciąga basem. Długa kaskada tonów, stopniowo wznoszących się i opadających, wskazuje, że jeleń jest przy chmarze. Przy takiem wabieniu trzeba się mieć na baczności, bo do ryczących przy rudlu ściągają ze wszystkich stron jelenie i można zetknąć się nie z tym, o którego chodzi.



Gajowy Rössler z Karpat. Fot. W. Puchalski.

Do wabienia używamy muszli lub rogu. Muszla nadaje się bardziej dla myśliwych, obdarzonych basowym głosem, róg natomiast jest odpowiedniejszy dla myśliwych o głosie wysokim, tenorowym, gdyż róg nadaje mu potrzebną głuchość. Róg też jest nieco niewygodnym w noszeniu, a przechodząc przez gęstwiny, można nim zawadzić i wydać dźwięk, który spłoszy zwierzynę.

Na podstawie obserwacji muszę zaznaczyć, że zbyt duża muszla nie jest odpowiednia, gdyż daje ona zbyt mocny głos. Jak „nastroić" sobie muszlę i nauczyć się wabić na niej? Mojem zdaniem najlepiej, jak to już podawałem w „Łowcu Polskim", ustalić odpowiednią intonację w zwierzyńcu, gdzie w końcu wrześnie jelenie też ryczą. Wdrożenie się w wydobywanie tonów w ten sposób, po jednej lub dwóch lekcjach z takim bezpłatnym korepetytorem, jest zupełnie prawdopodobne, a lepiej, jeśli myśliwy dysponuje początkowo małą skalą tonów, ale wiernie oddanych, niżby odrazu chciał zanadto sobie zaufać. Najłatwiejsze do naśladownictwa jest podrażnienie i bojowy okrzyk, czyli wezwanie do walki, trudniejszem jest oddanie normalnego ryku, wyrażającego tęsknotę i wzywanie łań, wreszcie jeszcze trudniejsze imitowanie byka przy stadzie. W tym ostatnim wypadku mamy kilka różnorodnych sposobów ryczenia, które podaje hr. Münster w swoim dziele „Hirschenruf", (odtworzone na płycie gramofonowej N. 1442-I), jak również prof. M. Seydel, lecz nie wyczerpują one tych różnych niuansów, które byk stosuje w czasie rykowiska, przy chmarze. Nie zalecam zabierania gramofonu na ambonę, ale uważam, że taka płyta może być pomocna w wyuczeniu się wabienia w domu. Zaznaczę, że odcienie wabiących jeleni są bardzo różnorodne. W r. ub. nasłuchiwałem jelenia, który wył, jak pies; innego roku, jeleń jakby chrząkał czy skomlał. Obejrzenie takiego każdego gościa uważam za wielką zdobycz. Jeśli podchodzimy kapitalnego, lub silnego byka, który posiada chmarę, to musimy imitować samotnika; naodwrót, chcąc zobaczyć silnego samotnika, lepiej, jeśli będziemy głosić, że mamy stado przy sobie, ziejąc naprzemian wezwaniem do walki.

Wabiony jeleń specjalnie reaguje, jeśli przeciwnik t. zn. myśliwy udaje jelenia w ruchu. Podejrzewa on, że ten oddalający się, lub zbliżający przeciwnik ma jakiś cel, coś sobie upatrzył, może widzi samotne łanie, dążące do jego chmary, ten ruch intryguje go i zachęca do wyjścia z najbardziej osłoniętej gęstwiny. Może czasem parę kilometrów przejść przy odpowiednim wietrze za oddalającym się, a wabiącym myśliwym. Być może, że w tym wspólnym spacerze jest pewna tęsknota do włóczęgi, która cechuje jelenie w okresie rykowiska. Zwracanie uwagi na wiatr w czasie podchodzenia jest jedną z najkonieczniejszych i najtrudniejszych rzeczy. Niewzięcie pod uwagę tego czynnika, kiedy jesteśmy w odległości 300—500 kroków od rogala, może zakończyć fiaskiem próbę spotkania. Trzeba nieraz nadłożyć sporo drogi, aby nastawić się na odpowiedni kierunek, t. j. pod wiatr, a nie z wiatrem. Szanse nasze wówczas będą daleko prawdopodobniejsze, że dojdziemy do byka na strzał. Wobec krętych ścieżynek leśnych, wobec częstych zmian porywów wiatru w zależności od właściwości terenu, należy często wiatr sprawdzać, oczywiście nie zapomocą papierosa, lecz przez rzucenie źdźbła suchej trawy w powietrze. Zbliżając się do wybranego, a ryczącego jelenia, nie powinniśmy odzywać się zbyt często, lepiej rzadziej, niż nasz przeciwnik. Zbyt częste porykiwanie, co zazwyczaj u wabiarzy ma miejsce, stwarza nienaturalne okoliczności, zmusza przeciwnika do ukrycia się i spowodować może podejrzliwe milczenie. Kiedy takie milczenie trwa czas dłuższy, powinniśmy nie iść wprost na rogala, lecz udawać, że idziemy gdzieś w bok i od czasu do czasu wabić, przytem chód nie powinien być rytmiczny. W ten sposób więcej zaintrygujemy byka i zmusimy go również do ruchu w tym kierunku, w którym zmierza myśliwy, a potem, gdy jeleń się odezwie, należy mu odpowiedzieć, tłumiąc nieco głos, jakbyśmy się oddalali. Gdy daliśmy odzew przy stadzie, a byk idzie wprost na nas, należy na każde jego odezwanie reagować i grozić mu, lub wyzywać do walki, a nawet tupać i uderzać laską po gałęziach. Przed walką każdy jeleń chce zobaczyć swego partnera. Na rzucenie

się do walki przed zobaczeniem nieznanego byka jeleń przeważnie nie odważa się i dlatego, gdy jesteśmy w obrębie strzału i byk daje wyraźnie znać, że się nami interesuje i podchodzi, musimy stać nieruchomo, dobrze ukryci, w takiej pozycji, która wymagać może dłuższego nieruchomego położenia, bo partner jest też ostrożny, chce wpierw zobaczyć swego rywala, ocenić jego rogi, zanim sam mu się pokaże; przy wszelkich poruszeniach zachować należy możliwą powolność i ostrożność. Może ten podchodzący byk stać ukryty gdzieś w gąszczu o kilkadziesiąt nawet kroków od nas i oczekiwać na ukazanie się przeciwnika, co jest zrozumiałym, taktycznym manewrem. Jeśliś jest znacznie mocniejszy odemnie — rozumuje byk — to pocichu odejdę, jeśliś słabszy, to rzucę się na ciebie bez wszelkich osłonek, jeśliś równy, to będę szukał manewru, aby cię znienacka napaść, lub zajechać z tyłu, czy z boku i przez to wygrać walkę. Dlatego pilnie patrzy, patrzy czasem nawet kilkanaście minut z jednego stanowiska. Będąc już blisko jelenia, musimy być bardzo cierpliwi, bo nasz partner ma czas na wszystko, na obiad i na kolację, ma wszędzie legowisko do spania, nie spieszy się, a jest bardzo podejrzliwy. Zna z głosu byki swego rewiru i, jeśli słyszy kogoś nowego, jest bardzo ostrożny, bo taki przybysz nic dobrego nie zwiastuje: to włóczęga, złodziej łań, stosuje jak cygan na wsi różne sposoby, by chłopa wywieść w pole i dlatego lokalny jeleń dąży do niego lecz z ostrożnościami, aby wypędzić przybysza. Jeśli jeleń głośno wietrzy, to należy udawać taki sam głos. W razie, gdy jelenia lub łanię spłoszyliśmy, udawać trzeba gniewającego się, czyli rozdrażnionego byka, przez czterokrotne wydanie dźwięków.

Wabiąc w zagajnikach i gęstwinach, gdzie do strzału możemy dojść na odległość czasem nawet kilkunastu kroków, lepiej zamiast precyzyjnego pojedyńczego sztucera, mieć dwulufowy sztucer, lub strzelbę nabitą kulami Brenneke. Bo okazja do strzału w tych warunkach może trwać ułamek sekundy taksamo, jak do cietrzewia z wyżłem w krzakach, lub jak jesienią do porywającej się słonki w gąszczu. Decyzję do strzału można powziąć na zasadzie samego głosu, t. j. silnych, basowych końcowych tonów, strzał taki jest połączony jednak z ryzykiem, ale ten rodzaj strzału w gąszczu może dać dużo emocji, trzeba się jednak dobrze maskować i ciągle pamiętać o wietrze, aby nie być przedwcześnie poznanym lub zwietrzonym.

Do takiego polowania trzeba mieć broń przykładną, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Na wywabienie starego gracza z gąszczu na bardziej otwarte miejsce, oprócz odezwu przy stadzie, można udać jeszcze sposób inny, mianowicie pewien rodzaj przerywanego mruczenia, jakie wydaje młody jeleń, w początkach rykowiska ścigający samotną, a oporną łanię. Jeśli byk jest panem rewiru, to w tej chwili zareaguje na tego rodzaju prowokację i popędzi na młokosa, aby go za śmiałość przykładnie ukarać. Można też udawać poszukującą byka łanię, na co są specjalne wabiki, wydające nosowy głos: „eng, eng".

Jedną z głównych cech jelenia jest zazdrość. W samym ryku, prawie we wszelkich odezwach jelenia, uczucie to dominuje nad innemi. Zazdrość o łanie zmusza nawet słabsze byki do stoczenia walki z silniejszemi, bowiem chęć posiadania własnego rudla zaślepia i średni byk rzuca się na silniejszego rywala, ryzykując nawet życie.

Jak powiada niemiecki autor W. Kiesling, w okręgu Röminten w Niemczech, w ogrodzonych na przestrzeni 100.000 morgów lasach, znajdywano po rykowisku kilka tuzinów zabitych przez rywali jeleni. Oprócz siły w walce, decydują jeszcze i inne czynniki, jak zręczność, długość tyk, długość ocznych i średnich odnóg oraz przebiegłość. Jeleń, który zamierza owładnąć chmarą przeciwnika, wybierze napewno moment, kiedy tamten osłabnie z powodu częstego pokrywania łań. Ten posiadający chmarę wie o tem i dlatego zieje ciągle groźbą, aby, nadrabiając miną i strasząc głosem, odpędzić przeciwnika.

Obserwując z dobrego ukrycia idącą chmarę, zawsze widzimy skradające się to z tej, to z innej strony młode byki, które milcząc, a trzymając się przyzwoitej odległości, obserwują „tatę" i jego małżonki, oczekując, że może dojdzie pomiędzy silnemi bykami do walki, a wówczas nastąpi dezorganizacja chmary i można będzie na tem skorzystać. Ale nad całością rudla czuwa przodownica, jej jest wszystko jedno, czy ten, czy ów, byle to był silny pan, prawdziwy władca; na skradających się na uboczu młodzików mało zwraca uwagi, dobór płciowy wskazuje jej, że powinna trzymać się najsilniejszego, t. j. takiego, który nie obawia się innych. A gdy byk zostawia chmarę swoją na dzień, aby w spokoju zażywać odpoczynku, co ma miejsce, jeśli niema w pobliżu innych silniejszych jeleni, przodownica pilnuje porządku i jest naczelniczką całego „pensjonatu"; bejhirszowi wolno przez dzień trzymać się łań, ale wieczorem, gdy zaczynają się gody, musi odejść na daleki plan.

Wychodząc na ranne polowanie podczas rykowiska, powinniśmy być na przeznaczonym punkcie jeszcze podczas zupełnej nocy, gdyż o świcie, na miejscach, gdzie odbywa się rykowisko, już zaczyna się ruch; przesuwając się zbyt późno, t. j. gdy jest już jasno i widać na kilkaset kroków, możemy spłoszyć chmarę i zepsuć sobie cały dzień. Palenie papierosów w czasie takiego przejścia, jak również rozmowy są wykluczone, bo przy rannej rosie, każdy głos ciągnie bardzo daleko. Trzaskanie gałęzi pod stopami jest mniej niebezpieczne i nie powinno denerwować myśliwego; kaszel, chrząkanie — to zguba i kto nie może powstrzymać się od tego, niech wyleczy się przed rykowiskiem.

Czy rykowisko jest odpowiednią porą do strzału? Mojem zdaniem — tak, bo w tym okresie możemy w rzeczywistości skonstatować, jakie mamy jelenie w rewirze, a po kilkodniowym pobycie, jeśli wstrzymujemy się od strzału do pierwszego lepszego, lub pierwszy raz spotkanego, jeśli dokładnie wsłuchamy się w głos każdego rogala, to oczywiście w przybliżeniu będziemy mogli zdecydować się na tego lub owego, najodpowiedniejszego. Jeleń nie jest ściśle przywiązany do tego miejsca, gdzie mamy polować, ten, któregośmy widzieli wczoraj, mógł pójść w inne strony, do innego leśnictwa, lub nadleśnictwa, gdyż nasze granice nie są także jego granicami, natomiast mogły przyjść inne byki. Ale jeśli chcemy się nasycić czarem tego rodzaju polowania i poznać wszystkie jego strony, to trzeba podług mnie poświęcić od pięciu dni do tygodnia czasu i pierwsze dni wyznaczyć na wypatrywanie i podsłuchy, podczas których spotkamy się w odpowiednim czasie i miejscu z pewną liczbą mieszkańców rewiru, oraz z jeleniem sąsiednich rewirów. Oczywiście sztucer bierzemy zawsze, bo może trafić się jakiś nienormalny jeleń, albo wogóle coś osobliwego, ale zasadą, podług mnie, będzie najpierw poznanie rewiru i jego mieszkańców, a potem dopiero decydowanie się i planowe do tego zabranie, aby upolować tę, lub inną sztukę. Znane mi są wypadki, kiedy w doskonałym rewirze padły dwa normalne ósmaki, podczas gdy w tym rewirze były dwa dwunastaki i kilka dziesiątaków, a ja zabiłem w sąsiednim czternastaka i dziesiątaka. Oczywiście z ósmakiem, czy szóstakiem sprawa łatwa, bo byk taki jest jeszcze głupi i do każdego ryczącego będzie się starał zbliżyć i poznać nowego przybysza. Nigdy nie uzyskamy takiej emocji ze strzału do przypadkowo spotkanego, lub łatwo strzelonego rogala, na którego nas naprowadzono, jak do jelenia, któregośmy musieli wypra-

cować i zdobyli wieniec po dłuższych, kilkodniowych zachodach. Kto szuka prawdziwej emocji, ten musi na to zapracować, niejedną koszulę zmienić, aż dojdzie do rezultatu. Oczywiście muszę się przyznać, że nie lubię być tylko strzelcem, zawsze pragnę być również myśliwym, w dosłownem tego słowa znaczeniu.

Pewnej jesieni przyjechałem na odstrzał do jednego z leśnictw w nadleśnictwie M. Gospodarz, doskonale znający swe jelenie, po godzinnej pogawędce naprowadził mnie na pewnego byka, przyszliśmy jednak zapóźno. Na drugi dzień przeszliśmy cztery kilometry po pustkowiach, zrzadka usianych lasami; zostałem postawiony w dobrze ukrytem miejscu, koło przesmyka, wśród dwudziestomorgowej drągowiny, za sobą miałem dużą, otwartą przestrzeń. Leśniczy poszedł w obchód tej drągowiny i po dziesięciu minutach usłyszałem charakterystyczne dudnienie. Jakoteż na brzeg drągowiny wyszła w wolnym biegu łania, o 35 kroków odemnie. Po chwili rozejrzała się na wszystkie strony i, nie spostrzegłszy mnie, ruszyła kłusem naprzód. Znów w drągowinie rozległo się charakterystyczne dudnienie i trzaskanie rogów o gałęzie, a na brzegu, na tym samym przesmyku, stanął byk dziesiątek. Było to moje pierwsze spotkanie z jeleniem. Złożyłem się i miałem już pociągnąć za cyngiel, biorąc na muszkę okolicę serca, gdy naraz, pod wpływem jakiejś refleksji, odłożyłem sztucer od oka. Jakto, już ma być koniec polowania? I nie strzeliłem... Byk stał jeszcze z pięć sekund, a potem, nie podejrzewając mej obecności tak blisko, ruszył wolnym truchtem. Leśniczy bardzo się dziwił, że nie strzeliłem do tego byka. Był to ładny byk, bardzo nawet rosły, bo gdy następnego dnia ten sam jeleń przechodził przez szosę, na której oczekiwało na mnie auto, szofer, który nigdy jelenia nie widział, tak przestraszył się go, przechodzącego o kilkadziesiąt kroków, że schował się do auta i, przychyliwszy się jak można najniżej, obserwował rogala, jak ten, nie śpiesząc się, przeszedł koło samochodu. Ja z tym bykiem nie spotkałem się więcej, zabiłem w tymże rewirze po trzech dniach zachodu innego dziesiątaka, pędzącego w drągowinie w stronę swoich łań po walce, jaką stoczył z innym bykiem.



Piękny karpacki szesnastak. Trofeum Andrzeja hr. Tarnowskiego.

W następnym roku, polując w temże nadleśnictwie M., w leśnictwie S. G. i mając prawo odstrzału w sąsiedniem leśnictwie R., również zaraz przy pierwszem wyjściu miałem napędzonego dobrego byka i chmarę zupełnie na czystem — niektóre łanie w odległości 20 kroków, a byka na 100 kroków. Jeleń i łanie pasły się i przechodziły zwolna, oglądając się tylko od czasu do czasu na las, skąd je wypędzono. Nie strzeliłem i wtedy, bo mi się zdawało, że widziany jeleń był właśnie tym młodym, typowym, szlachetnym egzemplarzem, a samo polowanie zbyt łatwem. Drugiego dnia spisałem się jeszcze gorzej. Rano, idąc z leśniczym P., spotkaliśmy innego leśniczego M., z leśnictwa R., gdzie miałem prawo odstrzału. Pan M. bardzo mnie namawiał, abym na dziesiątą rano stawił się do niego, bo zna taki przesmyk, na którym jeleń jest pewny wśród dnia, o tej godzinie. Jakoż przyjechaliśmy wraz z leśniczym P. do leśnictwa R. i razem we trójkę, po przejściu około trzech kilometrów, zasiedliśmy nad przesmykiem, prowadzącym od zagajnika przez drągowinę na otwarty dwustumetrowy zrąb, za którym znajdowały się gęste zagaje, ostoja jeleni. Po kwadransie oczekiwania odezwał się ryczący byk, a po chwili drugi. Siedzieliśmy w drągowinie, dobrze ukryci wśród młodych sosenek nad drogą. Byki zbliżały się ku nam, wiatr mieliśmy dobry. Widziałem, że wzruszenie zaczęło ogarniać moich towarzyszy, zaczęli mi dawać różne rady. Lecz ja byłem spokojny i, choć oparłem sztucer o drzewo, wiedziałem, że decyzja strzału tylko odemnie będzie zależała. Porykiwania zbliżają się, słychać trzaski i otarcia rogów o gałęzie, a po chwili, idąc zupełnie stępa, wychodzi średni byk, nieregularny dwunastak. Przesunął się raz przez otwarte miejsce, potem znikł, po chwili pokazał się na drodze — widzę go znów dwie, trzy sekundy, mogę strzelić — i znów refleksja. Odkładam sztucer. Jeleń wychodzi na otwartą przestrzeń, widzę go, idącego wolno, we wszystkich szczegółach, jak na dłoni, w ciągu 8 — 10 sekund, na odległość od 100 — 150 kroków i nie strzelam, pomimo zachęcających nalegań moich towarzyszy, z których jeden zaczyna wabić. Jeleń odpowiada, ale kursu nie zmienia, idzie dalej, po chwili znika. Panowie leśniczowie kiwają z niezadowoleniem głowami. Lecz św. Hubert mnie wynagrodził. Po południu tegoż dnia wypatrzyłem kapitalnego czternastaka, a nazajutrz udało mi się go samodzielnie, na otwartych wzgórzach, zwabić i ustrzelić. Nie strzelałem w opisanych wypadkach dlatego, że zostałbym zdegradowany do roli strzelacza, moje myśliwskie aspiracje zostałyby znegowane, a z tem zgodzić się nie mogłem. Jako myśliwy, chciałem też m y ś l e ć. Sądzę, że zgodzi się ze mną większość myśliwych, iż myślistwo na jelenie, to nietylko strzelanie, lecz poważniejsze i mocno emocjonujące zajęcie. Dlatego też myśliwym, polującym według reguł, przyjętych do tak zw. odstrzału, należy dać pewną swobodę, to jest możność samodzielnego polowania bez przewodnika, oczywiście z odpowiedzialnością za każdy strzał, o ile rzeczywiście nikt inny nie poluje w rewirze. Wielu myśliwych jest takich, których sama obecność kogoś innego w momencie krytycznym denerwuje. Strzał na nagance takiej emocji, jak na wabia, też nie da, a polowanie na wychodnego nuży monotonnością. Polowanie na wabia na rykowisku nie wyklucza tych dwóch rodzajów myślistwa, owszem, można się niemi posiłkować, a nawet niekiedy należy, ale powinno się te czynności uważać, jako pomocnicze.

Do selekcyjnego odstrzału, o który powinno chodzić wszystkim myśliwym, czy polują stale w pewnym rewirze, czy też nawet przygodnie, pora rykowiska najbardziej się nadaje, gdyż przedewszystkiem prawie wszystkie jelenie są widoczne, bo wychodzą w pewnej porze na otwarte przestrzenie i dzięki temu można je podejść i obejrzeć. Prawie wszystkie łowne jelenie ryczą i ryki ich, kumulujące się wieczorem, są wskaźnikiem, ile mamy w rewirze jeleni, a nawet jakie one są pod względem wieku. Dalej mamy możność porównania jednych z drugiemi i możność dojścia do odpowiednich wniosków, to znaczy, którego należy zostawić, a który jest najodpowiedniejszy do

odstrzału. Mamy też podczas rykowiska możność skontrolowania tropów oraz skonstatowania, po obejrzeniu, które z jeleni są odpowiedniemi reproduktorami i, jeśli ten, czy ów byk, stojący na czele liczniejszej chmary, nie podoba się nam ze względu na wieniec, jako reproduktor, to możemy go usunąć. Na podstawie tropów możemy tylko podczas rykowiska wypatrzeć samotnika, lub jelenia, który zadowala się tylko jedną łanią i który unika innych byków. Stare jelenie, unikające walki, zazwyczaj należy odstrzeliwać. Byki, niewidoczne przez cały rok, w czasie rykowiska stają się widocznemi, dlatego z punktu widzenia przyrodniczego, chcąc zachować najładniejszy, swoisty typ dla danej miejscowości, a więc np. w Wielkopolsce szlachetnego jelenia, o ładnie rozłożonym wieńcu i symetrycznych kandelabrowych koronach, możemy przez pilną obserwację podczas rui oraz akcję, to jest polowanie na tego, lub innego byka, stać się współczynnymi w doborze naturalnym przez odstrzał jednych, a pozostawienie drugich. Wszystkie inne rodzaje polowania nie dadzą nam tego, bo nie nasuwają tyle materjału obserwacyjnego, jaki posiada myśliwy hodowca, lub myśliwy amator podczas rykowiska, zwłaszcza kiedy sam bezpośrednio bierze czynny udział w tego rodzaju łowach. Gdybyśmy przestali polować w czasie rykowiska, jak chcą niektórzy przyrodnicy, stracilibyśmy najważniejsze momenty obserwacyjne, konieczne dla selekcyjnego prowadzenia łowisk. Piórkiem nad biurkiem nie poprawimy jakości jeleni, lecz przedewszystkiem przez prawidłowy odstrzał byków i łań, których naogół mamy zadużo.

Oczywiście przewodnik może myśliwemu dopomódz, ale przeważnie tak się zdarza, że przewodnikowi zależy głównie na tem, aby myśliwy jak najprędzej załatwił się z jeleniem, podprowadzać więc będzie do tego najłatwiejszego, co może nie zawsze iść w parze z zadaniami selekcyjnemi, lub ze zdobyciem najlepszego wieńca. Na polowaniu podczas rykowiska myśliwy sam musi polować, sam musi poznać zwyczaje jelenia, a ten go też niejednego nauczy. Jeśli chcemy zachować te najpiękniejsze łowy w ich odwiecznej, a tak ponętnej formie, to musimy okres rykowiska, jak również, jego miejsce, gdzie jelenie zbierają się, otoczyć pewną pieczą, aby zwierzęta te miały wówczas w swych godowych miejscach potrzebny spokój, aby nie zbierano tam grzybów, nie zwożono drewna, nie łamano suszu. Jest to jeden z warunków, dzięki zachowaniu którego możemy ustalić miejsce rykowiska. Daleko mniej spłoszy jelenia tropiący go myśliwy, niż zbieracz grzybów.

Samotny pobyt w lesie wieczorem, lub w nocy, przed świtem, daje obfity materjał pod względem różnorodnych wrażeń, z głębi duszy ludzkiej wysuwają się dziwne, głęboko zaskorupiałe zabytki dawnego myśliwca; samotność i noc zaostrzają zmysły i wykrzesują jakby nowe, utajone zdolności obserwacyjne, wytwarzają z nas tego pierwotnego człowieka, który inaczej odczuwa przyrodę i inaczej na wszystko reaguje, a to jest przecież tak różne od dzisiejszego życia, tak odmienne od gwaru miast.

Polowanie na jelenie podczas rykowiska — to korona myślistwa, to absorbująca do szpiku kości gama wrażeń, która powinna być utrzymana w możliwie pierwotnej formie, a nie wypaczana przez nagankę i różne ułatwienia dla zdobycia wieńca. Polując na jelenie, musimy odczuwać każdym fibrem, że jesteśmy w puszczy i dostosować się winniśmy do tego żywiołu, jakim jest puszcza.

INŻ. TADEUSZ ŚLIWIŃSKI.

O SOKOLNICTWIE.

Zanim wynalazek broni palnej nie wyrugował z użycia w łowiectwie łuku, oszczepu, rohatyny, kuszy, jednym z głównych sposobów polowania (wprawdzie tylko na zwierzynę drobniejszą) było sokolnictwo. Jest to sposób polowania przy pomocy ułożonego odpowiednio ptaka drapieżnego. Najlepiej do tego celu nadawały się sokoły właściwe i stąd cały ten, jak dzisiaj powiedzielibyśmy, sport, otrzymał nazwę sokolnictwa. Spotykamy się również z terminem „jastrzębiarstwo" na oznaczenie polowania nie z sokołem, lecz z jastrzębiem.

Sokolnictwo znane było bodaj już w starożytności, gdyż wzmianki o niem spotykamy u Arystotelesa i Plinjusza. Gallowie napewno polowali z sokołami, u Franków zaś w pierwszych wiekach po Chrystusie sokolnictwo musiało stać dość wysoko, skoro prawo salickie (V wiek po Chrystusie) przewiduje karę grzywny za kradzież sokoła. Jak cenną rzeczą był tresowany sokół, może świadczyć fakt, że dawne prawo burgundzkie stanowiło, że złodziej sokoła, oprócz zapłacenia grzywny, musiał dać do pożarcia skradzionemu ptakowi 6 uncyi mięsa z własnego ciała.

Z biegiem czasu „polowanie z ptakiem" staje się coraz bardziej przywilejem szlachty i magnatów. Sokolnicy, t. zn. ludzie, zajmujący się układaniem ptaków, dorabiają się fortun, a handel sokołami staje się jednem z zyskowniejszych zajęć. Szczyt rozwoju osiąga sokolnictwo w średniowieczu, gdy staje się najulubieńsza rozrywką królów, możnowładców i szlachty. Zapalonymi myśliwymi-sokolnikami byli dwaj cesarze: Henryk IV (1050—1100) i Fryderyk II (1200—1250). Ten ostatni nietylko polował, nietylko sam układał sokoły, ale napisał książkę p. t. „De arte venandi cum avibus", w której znajduje się, prócz nauki o polowaniu, również wiele trafnych obserwacyj przyrodniczych. We Francji król Franciszek I (1500—1550) ogromnie udoskonalił sokolnictwo. Wreszcie w nowszych czasach Ludwik XIII (1600—1650) był miłośnikiem sokołów. Był to właściwie epigon sokolnictwa wśród monarchów, gdyż już Ludwik XIV (1650—1700) wolał na polowaniu broń palną, niż sokoły. Za jego też czasów rozpoczyna się dekadencja sokolnictwa, a wielka rewolucja francuska niszczy ostatecznie tę kosztowną królewską zabawkę.

W Polsce podobnie, jak w Europie zachodniej, sokolnictwo było również ulubioną rozrywką szlachty. Gdy Henryk Walezy przyjechał do Polski, zdziwił się wielce, gdy znalazł w niej doskonale ułożone sokoły, lepsze, niż te, które przywiózł był z sobą z Francji. Za czasów saskich sprowadzano do Polski ułożone sokoły z Kopenhagi i Gdańska.

Dzisiaj sokolnictwo istnieje w Azji i Afryce. W ostatnich czasach pisma codzienne doniosły, jakoby na Węgrzech wznowiono polowania z sokołami.

Sokolnicy, którzy układali ptaki, dawali im w zależności od wieku stosowne nazwy. I tak „gniazdownikiem" nazywano ptaka, który niedługo miał opuścić gniazdo. Mocniejsze od gniazdowników były „gałęźniki", t. zn. ptaki, które już opuściły gniazdo, jednak jeszcze nie latały z rodzicami, a tylko przelatywały z gałęzi na gałąź, w pobliżu gniazda. Najbardziej poszukiwane były „dziwoki" i „rabce". Dziwokiem nazywano ptaka, który opuścił gniazdo przed kilku tygodniami i towarzyszył rodzicom w ich polowaniach, sam jednak jeszcze łowić nie umiał. Wreszcie rabce (nazwane tak od rabego, czyli pstrego pierza) były to ptaki dobrze latające i polujące samodzielnie.

Złowione ptaki oddawane były sokolnikom, którzy

je układali do polowania. W układaniu ptaka odróżniano cztery jakby fazy: 1) ukrócenie, czyli oswojenie ptaka z sokolnikiem, 2) uwabienie, t. j. nauczenie ptaka poznawania głosu pana, 3) unoszenie, t. zn. przyzwyczajenie sokoła do siedzenia na ręce, lub na berle, nawet w czasie ruchu i wreszcie 4) jazda w pole, czyli pierwsze próby z ptakiem w polu.

Zanim przejdę do omawiania samego układania sokołów, muszę objaśnić kilka terminów, których będę używał. „Berło" był to drążek, zakończony z jednej strony spiczastem okuciem, aby go było łatwiej wbić w ziemię; na drugim końcu umocowany był półksiężyc drewniany, dostosowany do wielkości ptaka. „Pętami" nazywano gładkie rzemyki, któremi obszywano nogi ptaka. W pęta znowu były wszywane metalowe kółeczka, do których przymocowana była „pęca" lub „dłużce", t. j. sznurek, lub cienki łańcuszek, długi na kilka, lub kilkanaście metrów. „Kaptur" był to kawałek skóry, zasłaniający oczy ptaka i głowę aż do karku, a na szyi spięty haftką. Ostatnim wreszcie rekwizytem sokolnika była gruba rękawica skórzana, zakładana na rękę, na której siedział ptak.

Pierwszy okres układania ptaka, czyli „ukrócenie", był właściwie okresem oswajania ptaka z sokolnikiem. Ukrócenie konieczne było tylko u ptaków starszych, a więc dziwoków, rabców i starych okazów. Można przyjąć, że im schwytany ptak jest starszy, tem trudniejsze jest jego ułożenie, ale też, w razie pomyślnego wyniku szkolenia, tem większa jest wartość sokoła. O ile ptak da się ułożyć, wówczas całą umiejętność, jaką nabył w czasie swych samodzielnych polowań, oddaje na usługi swego właściciela. Najtrudniej bodaj było go „ukrócić" czyli oswoić. Aby to osiągnąć, głodziło się go przez 2—3 dni, nie dając mu spać. W tym celu nakładano mu kapturek na głowę, wiązano lotki i sadzano na obręczy drewnianej, którą bez przerwy kołysano przez trzy dni i trzy noce. Ptak, męczony tą nienaturalną sytuacją, słabnie, wpada w apatję i, praktycznie rzecz biorąc, łagodnieje i przestaje się obawiać sokolnika.

„Uwabienie" ptaka już ukróconego polegało na tem, że sokolnik kilkanaście razy na dzień przynosił mu do izby po kawałeczku mięsa, przyczem za każdym razem bądź gwizdał, bądź wymawiał jakieś słowo, jednakże konieczną jest rzeczą, aby ten gwizd czy słowo zawsze były takie same.

Gdy sokół był ukrócony i uwabiony, t. zn. gdy poznawał głos pana i jadł mięso z jego ręki, przystępowano do jego „unoszenia". W tym celu zakładano ptakowi kapturek i głodzono jakiś czas. Gdy ptak był dobrze głodny, sokolnik zdejmował mu kapturek i, stanąwszy od niego o 2—3 kroków, wyciągał rękę, na której leżał kawałeczek mięsa. Ptak z głodu zapomina o swej nieufności, siada na rękę i zjada mięso. Po pierwszej udanej próbie robi się następną, potem trzecią, z coraz to większej odległości. Ptak przyzwyczajony do siadania na rękę był noszony po kilka godzin dziennie, przyczem w pierwszych dniach nauki zakładano mu na głowę kapturek, potem noszono bez kapturka. W czasie noszenia sokolnik stale głaskał ptaka i nazywał go wybranem imieniem (w Polsce najczęściej „Kubuś"). Gdy ptak po zdjęciu kapturka po raz pierwszy zobaczy świat — cieszy się, probuje podlatywać, na co sokolnik pozwalał, jednakże odrazu go przyuczał do tego, aby na znany ptakowi gwizd, lub słowo powracał na rękę. W tym okresie nauki ogromne usługi oddawało „dłużce", przywiązane do nogi ptaka. Gdy na gwizd ptak nie wracał — sokolnik ciągnął dłużce ku sobie i ptak, chcąc nie chcąc, musiał wracać na rękę.

Po ukróceniu, uwabieniu i unoszeniu ptaka uczono go rzeczy najtrudniejszej, t. j. polowania i oddawania łupu swemu panu. Sokolnik rano przychodził do głodnego sokoła i drażnił go żywym ptakiem. Gdy sokół rozognił się i porywał go z ręki, wówczas sokolnik puszczał ptaszka, uwiązanego zresztą na nitce, w powietrze i podrzucał za nim sokoła, a gdy ten ptaszka złowił, gwizdał i wabił go na rękę i tu dopiero pozwalał mu zjeść łup. Ćwiczenie to powtarzano każdego dnia, przez co ptak przywykał do przylatywania ze złowioną zdobyczą do pana. Sokół, raz nauczony łowienia ptaków, nie dostawał inaczej jeść, tylko w ten sposób, że najpierw musiał złowić żywego ptaszka, przynieść go sokolnikowi i ten dopiero ze złowionego ptaka dawał mu głowę, łapki, skrzydełka, lub wątrobę.

Jednego i tego samego sokoła można było układać na rozmaite gatunki ptaków, jednakże wyniki polowań były dużo lepsze, gdy sokół polował tylko na jedną zwierzynę, np. tylko na kaczki, lub tylko na kuropatwy. Specjalnie dużo pracy wymagało nauczenie sokoła napadania na ptaki większe, jak żóraw, drop, a zwłaszcza czapla, która z racji swego długiego i ostrego dzioba była dla nieostrożnie atakującego sokoła bardzo niebezpieczna. Widząc sokoła napastującego ją zgóry, czapla wystawia dziób pionowo do góry, a sokół, o ile zbyt natarczywie spada na nią, a nie może się w porę zatrzymać, lub skręcić w bok, nadziewa się na dziób czapli i ginie. Aby nauczyć sokoły unikania takiego niebezpieczeństwa, zaprawiano je do polowania na czapli, której dziób był grubo owinięty płótnem. Gdy pierwszy raz jechano z sokołem na polowanie, konieczny był pies do wypłoszenia ptaków, które sokolnik wskazywał sokołowi, podrzucając go jednocześnie.

Jak wspomniałem wyżej „sokolnictwu" przeciwstawiano „jastrzębiarstwo". Nie był to jedyny podział, jaki czyniono. Innym znanym podziałem było rozróżnianie „lotu wysokiego" od „niskiego", który to podział prawie w zupełności odpowiadał podziałowi na sokolnictwo (lot wysoki) i jastrzębiarstwo (lot niski). Do lotu wysokiego używano sokołów szlachetnych, jak białozór, raróg, drzemlik; do lotu niskiego jastrzębie i krogulce. Pierwsze, zwane we francuskiem sokolnictwie „wioślarkami", unoszą się wysoko w powietrze i tam ścigają ptaki często znacznie większe od siebie. Dziób ich jest zagięty od nasady, ostry, palce długie, wysmukłe, opatrzone w długie pazury, zakrzywione, bardzo ostre. Ptakom wioślarkom przeciwstawiano „żeglarki", między innemi jastrzębie i krogulce. Żeglarki latają na wysokości średniej lub małej, a to dlatego, że upatrują łup na ziemi i rzucają się nań zgóry. Dziób zakrzywiony tylko w części końcowej, palce krótsze i masywniejsze, niż u wioślarków.

Lot wysoki, lub też lot na czaplę, żórawia, czy łabędzia, uprawiano dla rozrywki. Podziwiali myśliwi umiejętność napaści sokoła, lub umiejętność obrony atakowanego przezeń ptaka, przypatrując się staczanej w przestworzach walce. Materjalnych korzyści z takich łowów nie było. Natomiast krogulce i jastrzębie, używane do lotu niskiego, często zaopatrywały kuchnię swego właściciela w zwierzynę. Stąd często dla jastrzębia używana była nazwa „kucharz".

Niniejszy szkic zakończę przeglądem najczęściej używanych w sokolnictwie gatunków ptaków drapieżnych, podając jednocześnie o nich najważniejsze — z punktu widzenia sokolnictwa — szczegóły.

B i a ł o z ó r   n o r w e s k i posiada wszystkie cechy sokołów szlachetnych i jest jednym z najsilniejszych. Potrafi przelecieć kilkadziesiąt kroków z zającem w szponach. Układany był do łowów na największe ptaki, jak czapla, żóraw, łabędź, a nawet na inne ptaki drapieżne, np. na kanię.

S o k ó ł   r a r ó g — gatunek mniejszy od poprzedniego, ale bardziej natarczywy w napaści. Równie od-

ważny, pojętny, żarłoczny, przedstawiał dla sokolnika ogromną wartość. Dawał się ułożyć na ptaki wielkie i małe, nawet na zające. Bardzo przywiązywał się do swego pana.

Sokół wędrowny. Uwagi o rarogu dają się zastosować i do tego gatunku. Równie jak poprzedni, ceniony był w sokolnictwie.

Sokół drzemlik. Gatunek najmniejszy z sokołów szlachetnych, ale bardzo napastliwy. Układano go na przepiórki, kszyki, nawet na kuropatwy. Wprawdzie upolowanej kuropatwy nie mógł przynieść myśliwemu, ale przytrzymywał na ziemi dotąd, póki ten nie nadszedł i nie odebrał jej. Do ułożenia trudny z racji wrodzonej dzikości.

Sokół kobuz. Najłatwiejszy ze wszystkich drapieżników do ułożenia i jednocześnie najbardziej kapryśny w polowaniu. Z natury leniwy. Daje się użyć tylko na małe ptaszki, jak przepiórka, skowronek.

Jastrząb gołębiarz. Gatunek zaliczany do ptaków nieszlachetnych, niemniej jednak z racji swych cech ogromnie ceniony w sokolnictwie. Wystarczy powiedzieć, że zabija zające. Silny, wytrwały w locie, żarłoczny, napastliwy, dawał się z ogromną korzyścią użyć do polowania.

Krogulec. Używany był przeważnie do straszenia ptaków, np. przepiórek, które, gdy przywarowały do ziemi, przykrywano siecią i duszono. Gatunek niewielki, mógł być układany tylko na drobne ptaki. Jako gatunek bardzo pospolity, często spotykany wśród ułożonych sokołów.

W dzisiejszych czasach racjonalizacji wszystkiego, co tylko może być zracjonalizowane, usprawniania wszystkiego, co może być usprawnione, sokolnictwo ze swym indywidualizmem, ze swem wielkiem zużyciem czasu na układanie sokołów, jak i na polowanie, w stosunku do osiąganych wyników, z koniecznością rozporządzania wielkiemi przestrzeniami do polowania, nie ma oczywiście warunków do istnienia w Europie i dlatego wiadomości o wznowieniu polowań z sokołami na Węgrzech nie są oznaką renesansu sokolnictwa. Niemniej jednak warto sobie niekiedy przypomnieć, jak wyglądały w dawnych czasach łowy naszych przodków.

JULJUSZ FRYDRYCHEWICZ.

KUROPATWY W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

Pan A. Suliga zamieścił na łamach „Łowca Polskiego" (Nr. 16 z dn. 1 czerwca b. r.) w artykule p. t. „Jeszcze o pastuchach" alarmującą hodowców kuropatw wieść o stwierdzonym przez siebie „udoskonalonym sposobie kłusownictwa", stosowanym przez pastuchów i t. p. amatorów-sidlarzy już nie zimą, lecz w letnio-jesiennym sezonie polowań na kuropatwy.

Sposób ten, jak stwierdza p. Suliga, wyraża się w zupełnie bezczelnem urządzaniu ław-pędzeń przez pola ziemniaczane i w rzucaniu do zrywających się stad pałkami i to zawsze w ogólnym rezultacie bez pudła. Prócz tego, gdy łęciny ziemniaków już wyschły, a kuropatwy stały się pod jesień bystre i zrywają się zdaleka od stale niepokojących je młodocianych kłusowników, zastosowano jeszcze jeden pomysł, ustawiając na końcu redlin większą ilość cienkich prętów, zgiętych w pałąk i zaopatrzonych w zwisające pośrodku pętle. Wówczas zwolna pędzone ptaki ciekną, jak to jest ich zwyczajem, przez całą długość redlin, zrywając się dopiero na ich końcu. Po każdem takiem pędzeniu w pętlach pozostaje zwykle kilka, lub nawet kilkanaście schwytanych w ten sposób kuropatw.

Tyle powiedział p. Suliga o tym nowym procederze, dodając jeszcze i to od siebie, że zupełnie mu wyniszczono kuropatwy na dzierżawionym przez niego terenie wiejskim, a bezczelność, z jaką uprawiano ten sposób kłusownictwa, dochodziła do takich granic, że grupa wyrostków „polowała" na jednym końcu terenu, gdy on chodził z psem i dubeltówką w innej stronie.

Jakkolwiek p. Suliga jest zbyt poważnym myśliwym, aby ktokolwiek mógł podawać w wątpliwość jego powtórzone wyżej rewelacje na temat najnowszych sposobów kłusownictwa wałęsającej się zazwyczaj bezczynnie młodzieży wiejskiej, to jednak mimowoli niejeden z czytelników, tych nawet, którym sprawa rozmnoży kuropatw leży szczególnie na sercu, mógł zainteresować się opowiadaniem p. Suligi tylko jako sporadycznym ciekawym faktem przemyślności i zręczności młodych kandydatów na przyszłych notorycznych kłusowników zwierzyny, nie upatrując w tem żadnego niebezpieczeństwa, mogącego grozić kuropatwom powszechnie.

Okazuje się, że, kto tak myśli, jest w błędzie, albowiem o tego rodzaju procederze wyrostków wiejskich napływają coraz szerzej nowe wieści od myśliwych, dzierżawiących tereny włościańskie, z czego widać, że chęć zdobywania większych ilości kuropatw przez sidlarzy budzi ten sam rodzaj pomysłowości i w innych okolicach kraju, co niestety każe wnioskować, że rozpowszechni się i przyjmie wkońcu wszędzie.

Stanie się to wówczas bezwarunkowo daleko straszniejszą plagą rodu kuropatwiego, niż nawet zastawianie sideł na nie na śniegu przy budynkach, lub wśród krzaków cierni w polu i doprowadzić może w wielu wypadkach do zupełnego wyniszczenia tych ptaków na danym terenie, już tylko jedynie w zależności od stopnia umiejętności i sprytu wykonawców tego nikczemnego procederu w unikaniu niepożądanych spotkań z właścicielami polowania, lub ich personelem.

Te obawy kierują mną, ażeby raz jeszcze poruszyć opinję publiczną myśliwych w obliczu nowego, nadchodzącego ze strony kłusowników niebezpieczeństwa i, przypominając wiadomości, podane w tej sprawie przez p. A. Suligę, pobudzić hodowców do zastosowania w porę jak najskrupulatniej obmyślonych środków zapobiegawczych.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

Panów Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na czwarty kwartał b. r., lub na miesiąc październik. Jednocześnie prosimy o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników.

Administracja.

O SPOSOBACH TĘPIENIA WRON W ŁOWISKACH, OBFITUJĄCYCH W DROBNĄ ZWIERZYNĘ.

Zbyteczne jest rozwodzenie się na temat szkód, wyrządzanych przez wrony w drobnej zwierzynie, jak kuropatwy, dzikie kaczki, bażanty i zające. Szkody te, jak wiadomo, powodowane są bądź przez niszczenie jaj w gniazdach, bądź przez niszczenie piskląt i małych zajęcy, niezdolnych do jakiejkolwiek samodzielnej obrony.

Walka ze szkodnikami z bronią w ręku skuteczną być może tylko wówczas, gdy ilość szkodników w łowiskach nie jest zbyt duża, jak to ma miejsce np. z jastrzębiami, czy z lisami. Środek ten jednak staje się niedostatecznym, gdy szkodniki występują masowo i gdy w dodatku zdradzają specjalny, wrodzony spryt i czujność na grożące im niebezpieczeństwo. Do takich szkodników zaliczyć należy wronę.

Bezsprzecznie i z wron jest pewna korzyść, jednak wyłącznie tylko dla rolnika, wrony bowiem niszczą szkodliwe dla plonów robactwo, a nie dla hodowcy-myśliwego. Korzyść ta zresztą jest znikomo małą w porównaniu do strat, jak niszczenie stert ze zbożem i szkody w drobnej zwierzynie.



Parostki rogacza, ubitego w czerwcu b. r. przez Kazimierza hr. Kwileckiego w dobrach Grodziec k/Konina.

Mając powyższe na względzie, nawet prawodawstwo niemieckie, które zasadniczo potępia stosowanie trucizny w walce ze szkodnikami, czyni wyjątek, gdy to dotyczy wron, myszy i szczurów, zdziczałych kotów i psów (§ 55, punkty 1—9 obowiązującej obecnie ustawy łowieckiej w Niemczech). Jeżeli więc Niemcy, którzy, jako hodowcy zwierzyny, służyć mogą za wzór, uciekają się do takiego środka, to niewątpliwie dlatego, że przekonali się, że wszelkie inne sposoby walki z wronami okazały się niewystarczające. Sądzę więc, że i my odłożyć możemy na bok wszelkie pod tym względem skrupuły.

Najradykalniejszym środkiem walki z nadmiarem wron jest stosowanie fosforu, jako trucizny, która nie jest zbyt niebezpieczną dla innych gatunków stworzeń, zwłaszcza przy zastosowaniu pewnych środków ostrożności. O ile mowa o zwierzynie, to niebezpieczeństwo to mogłoby grozić conajwyżej tylko bażantom i dzikom, ponieważ jednak fosfor, jako trucizna, już po upływie kilku dni zaczyna zatracać swe własności, a więc i w odniesieniu do bażantów i dzików mogłyby zachodzić tylko sporadyczne wypadki zatrucia, niepociągające za sobą poważniejszych strat.

Poniżej podaję szereg sposobów tępienia wron za pomocą fosforu, które należy stosować naprzemian, gdyż, jak na wstępie zaznaczyłem, wrony są do tego stopnia sprytne i nieufne, że bardzo prędko orjentują się, gdzie kryje się dla nich niebezpieczeństwo.

Przedewszystkiem należy wyjaśnić, dlaczego najracjonalniejszem jest stosowanie fosforu, jako trucizny, a nie innych środków. Otóż niezmiernie ważną jest rzeczą, by trucizna nie działała zbyt gwałtownie, ale dopiero po pewnym czasie; przy stosowaniu bowiem środków natychmiast działających, jak n. p. strychnina, po połknięciu których wrony padają w miejscu, w którem trutka jest położona, pozostałe orjentują się momentalnie w grożącem im niebezpieczeństwie. Trucizna zatem musi działać powoli, tak, aby pojedyncze zatrute sztuki padały w oddaleniu paru czy kilku nawet kilometrów. Przyrządzanie trującej masy fosforowej polega na tem, że bierze się 25 gr. białego fosforu, który przechowywać należy w szklanem naczyniu, napełnionem wodą. Przed użyciem zlewa się wodę, poczem zamiast wody nalewa się 200 do 250 gr. gliceryny, tak by ona całkowicie pokryła fosfor, który bez tego środka ostrożności mógłby się zapalić na powietrzu i spowodować bardzo bolesne i niebezpieczne poparzenie rąk. Naczynie z fosforem i gliceryną wstawia się w garnek, napełniony do połowy wodą, który stawia się na wolnym ogniu i podgrzewa. Przy ciągłem mieszaniu gliceryny i fosforu drewienkiem, rozpuszcza się on całkowicie, poczem dodaje się pewną ilość tlenku żelaza, który nabyć można w składzie aptecznym. Ilość tlenku żelaza powinna być taka, aby całość po wymieszaniu przedstawiała niezbyt gęstą masę. Po ostudzeniu naczynia należy szczelnie zamknąć je i przechowywać w miejscu absolutnie bezpiecznem, pod kluczem, tak abv nikt, a w szczególności dzieci nie miały dostępu. Na naczyniu należy umieścić napis z trupią główką, oznaczający, że zawartość stanowi truciznę.

Przyrządaznie trutek z powyższej masv powinno być dokonywane zdala od budynków mieszkalnych i gospodarczych, najlepiej w polu, lub w lesie, by uniknąć ewentualnego zatrucia ptactwa domowego.

W jakiej postaci zakłada się trutki na wrony, zależne to jest od pory roku, od czego w dużej mierze uzależniony jest skutek. I tak np. w zimie dodaje się do wyżej opisanej masv, przyrządzonej we wskazanej proporcji, krew bydlęcą w ilości 40 do 50 litrów, którą należy z masa bardzo dokładnie wymieszać i następnie dodać tyle otrąb pszennych, by całość stanowiła gęstą, czerwoną masę. Puste naczynie po beczce po tak przyrządzonej masie najlepiej spalić, lub zakopać głęboko w ziemię. Jeżeli zaopatrzenie się w większą ilość krwi bydlęcej nastręcza trudności, to wszystkie inne ingrendjencje należy zmniejszyć w odpowiednim stosunku, unikając sporządzania masv, do której fosfor wchodziłby w zbyt dużej ilości, gdyż wówczas albo wrony unikałyby takich trutek ze względu na ostry, specyficzny zapach fosforu, albo trucizna działałaby zbyt gwałtownie, czego również, jak wspomniałem wyżej, należy unikać.

Masę trującą najlepiej zakładać późnym wieczorem, na polach, w szczególności tam, gdzie świeżo wywieziony został nawóz; w miejscach takich, jak wiadomo, gromadzą się wrony w dużych ilościach. Masę kłaść należy koło kupek z nawozem, zlekka przykrywając ją, aby trucizna nie robiła wrażenia rozmyślnie położonej, co ma duże znaczenie, gdyż w przeciwnym wypadku wrony odnoszą się z niedowierzaniem. Wyżej podana ilość masy trującej wystarcza na łowiska o obszarze kilku tysięcy morgów.

Masę trującą, oprócz zakładania jej na polach ze świeżo wywiezionym nawozem, kłaść można i w innych miejscach. Dobrze jest, np. idąc za pługiem, pozostawiać kawałki masy w bróździe, o ile oczywiście spostrzeże się wrony, które w ślad za pługiem mają zwyczaj poszukiwać robactwa.

Szczególnie odpowiednią porą do tępienia wron jest zima, gdyż wówczas wrony gromadzą się w duże stada, pozostające stale na jednem miejscu, jak i wędrowne. Mróz jest czynnikiem sprzyjającym, gdyż wrony po szeregu dni mroźnych, gdy nastąpi odwilż, stają się o wiele żarłoczniejsze.

Nie należy zrażać się, jeżeli zakładanie trucizny nie daje natychmiastowych, uwidocznionych rezultatów, gdyż z reguły wrony najczęściej biorą truciznę dopiero po paru dniach, gdy ta zatraci swój specyficzny odór, a ponadto liczyć się trzeba z tem, że wrony padają w znacznej nieraz odległości, o czem należy się upewnić.

Jakkolwiek opisany sposób zakładania fosforowej trucizny daje skutek pewny, tem niemniej przekona się każdy, że skutecznym on będzie tylko przez pewien czas, dopóki wrony „nie zwąchają pisma nosem," w czem kryje się dla nich niebezpieczeństwo. Od tej chwili taktyka musi uledz zmianie. W tym celu bierze się świeżo ściągnięte skórki zajęcze, lub królicze i wypełnia się je masą fosforową, przyczem skórki powinny mieć łby i skoki, by po wypełnieniu masą robiły wrażenie zajęcy, czy królików padłych, bądź zabitych. Wnętrzności, a szczególnie żołądek, należy pozostawić tuż obok, wypełniając go również masą trującą. Miejsce, w którem położona zostanie w ten sposób przyrządzona trucizna, zasypać należy zlekka śniegiem, nawozem, lub sieczką.

Lecz i ten sposób, jakkolwiek bardzo skuteczny, nie wystarczy na dalszą metę, wobec czego przejść trzeba będzie do czegoś nowego. Wrony zorientują się, na czem polegał figiel, i nie ruszą zająca nietylko zatrutego, ale nawet postrzelonego na polowaniu, który następnie padnie.

Nowe sposoby polegać mogą na zatruwaniu w analogiczny sposób myszy i szczurów, kartofli gotowanych, lub drobnych ryb. W tym ostatnim wypadku zaleca się jednak najdalej idące ostrożności, by przypadkiem ryby nie zostały spożyte przez ludzi.

Na wiosnę najodpowiedniejszym sposobem jest tępienie zapomocą zatrutych fosforem jaj, które przyrzadza się w następujący sposób:

Zbiera się jajka, które znajdujemy w porzuconych przez bażanty i kuropatwy gniazdach, bądź też wybiera się je z gniazd łysek i kurek wodnych, których obecność na stawach z dużą ilością kaczek dzikich jest nawet szkodliwą. Po zrobieniu w jajku grubą szpilką małego otworu z dwóch stron, wydmuchuje się zawartość, przechowując w ten sposób puste skorupki do następnej wiosny. W braku innych jajek można użyć i kurze, choć te ze względu na swą wielkość nie są ekonomiczne.



Szóstak z dóbr slupskich Macieja ks. Radziwilla.
(Według formułki Dyka M — 278, P — 48).

Skorupki, po zrobieniu w nich odpowiedniego otworu ostrym nożykiem, napełnia się podaną na wstępie mieszaniną gliceryny z fosforem oraz z dodatkiem krwi bydlęcej i otrąb, lub też zamiast tego z twarogiem, zaprawionym żółtkiem. Otwór w jajku robi się z boku, aby wykrajaną część skorupki, po napełnieniu jajka masą, można było ponownie nałożyć w sposób możliwie mało widoczny. Jajka w ten sposób przyrządzone kładzie się po parę sztuk do specjalnie w tym celu usłanych gniazd na kępach wśród stawów, łąk, pól i na polanach w zagajnikach.

Pamiętać o tem należy, by fosforowane trutki, niezależnie od tego, pod jaką postacią są zakładane, zawsze gdy przekonamy się, że są już bezużyteczne, zostały wyzbierane i zniszczone przez spalenie, lub zakopanie w ziemi. Dobrze jest miejsca założenia trutek zaznaczyć sobie i dla pamięci zanotować.

S. KAMOCKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 27 SIERPNIA 1934 R.

Przewodniczył obradom p. Przew. Wacław Szperling, obecni byli pp.: Wiceprezes Maurycy hr. Potocki, Członkowie — Witold Kiltynowicz, inż. H. Knothe, C. Lisowski, inż. Henryk Sosonko, gen. Stanisław Skrzyński, Józef Skrzypek, mec. Aleksander Tallen - Wilczewski, oraz zaproszeni Członkowie Komisji Łowieckiej Polskiego Towarzystwa Łowieckiego pp.: dr. Ignacy Grymiński i inż. Karol Rotkel.

Nieobecność usprawiedliwili pp.: Wiceprezes gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, min. Mikołaj Dolanowski, red. Walenty Garczyński i Jan Żukotyński.

Protokół prowadził Władysław Zabiełło.

Porządek dzienny obejmował:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dn. 9 lipca r. b.
2. Sprawy Delegatów Powiatowych.
3. Rozpatrzenie pisma Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.
4. Sprawozdanie z obrad na zebraniu dzierżawców terenów państwowych.
5. Odznaczenia łowieckie.
6. Sprawy bieżące.
7. Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 9 lipca r. b. zatwierdzono bez zmian.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego Wydział Wykonawczy mianował Delegatów Związku na lata 1934—36 w woj. lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem, według wykazu, zamieszczonego w piśmie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego z dnia 14 sierpnia r. b. Nr. 803/34 (pismo to dołączone zostaje do niniejszego protokółu), oraz przyjęto do wiadomości, że listę Delegatów w województwie krakowskiem Wydział Wykonawczy otrzyma bezpośrednio od Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Tow. Łowieckiego.

Mianowani zostali Delegatami Związku:

W województwie lwowskiem.

Na powiat Bóbrka:

Lesław Katzer — Chodorów.
Inż. Stanisław Kielski — Romanów p. Bobrka.
Ludwik hr. Mycielski — Borynicze.
Franciszek hr. Zamoyski — Bortniki p. Chodorów.

Na powiat Brzozów:
Adam Machowski — Chodorówka p. Bachórz.
Na powiat Dobromil:
Inż. Stanisław Cynk — Dobromil.
Edward Szczękowski — Starzawa k/Chyrowa.
Aureli Wittemberski — Kalwarja Pacławska, Gruszów.
Na powiat Drohobycz:
Rajmund Jarosz — Drohobycz.
Inż. Stanisław Kleja — Drohobycz.
Dr. Aleksander Ruczka — Podbuż.
Na powiat Gródek Jagielloński:
Wojciech hr. Gołuchowski — Janów k/Lwowa.
Na powiat Jarosław:
Stanisław Kisielewski — Czerce p. Sieniawa.
Zygmunt Lachman — Lachmanówka p. Jarosław.
Na powiat Jaworów:
Mieczysław Eminowicz — Kobylnica Wołoska, Krakowiec.
Kazimierz Janicki — Sarny p. Krakowiec.
Leon hr. Szeptycki — Przyłbice.
Na powiat Kolbuszowa:
Franciszek Dudek — Turza p. Sokołów Młp.
Jerzy hr. Tyszkiewicz — Werynia p. Kolbuszowa.
Na powiat Krosno:
Antoni Bielański — Gołogów.
Stanisław hr. Bobrowski — Jedlicze.
Dr. Stanisław Koźmian-Rejcher — Targowiska k/Iwonicza.
Dr. Jan hr. Mycielski — Wiśniowa.
Dr. Zygmunt Lewicki — Krosno.
Na powiat Lesko:
Inż. Filip Hirsch — Strwiążyk p. Ustrzyki Dolne.
August hr. Krasicki — Lesko.
Na powiat Lubaczów:
Dr. Henryk Friser — Lubaczów.
Dr. Adam Gnoiński — Nowe-Sioło p. Cieszanów.
Alfred Liptay — Łowcza p. Narol.
Hugo bar. Wattman — Ruda Różaniecka.
Na powiat Lwów:
Wiktor Hoszowski — Lwów, Św. Teresy 8.
Dr. Stefan Iszkowski — Rokitno p. Brzuchowice.
Leon Krzeczunowicz — Jaryczów Nowy.
Dr. Ksawery Obmiński — Lwów, Leona Sapiehy 5.
Feliks Orzelski — Lwów, Gołąba 10.
Jerzy Stojowski — Laszki p. Zniesienie.
Wilhelm Wychera — Lwów, Kordeckiego 14.
Na powiat Łańcut:
Inż. Wiesław Krawczyński — Dąbrówki p. Łańcut.
Stanisław Zwoliński — Zmysłówka p. Grodzisko.
Na powiat Mościska:
Teodor Koziek — Lacka-Wola p. Mościska.
Dr. Marceli Puza — Sądowa Wisznia.
Władysław Skibniewski — Balice p. Medyka.
Na powiat Nisko:
Hieronim hr. Tarnowski — Rudnik n/Sanem.
Na powiat Przemyśl:
Emanuel Bocheński — Krzywcza n/Sanem.
Marjan Dębicki — Sierakośce p. Niżankowice.
Jerzy ks. Lubomirski — Miżyniec k/Przemyśla.
Na powiat Przeworsk:
Andrzej ks. Lubomirski — Przeworsk.
Dr. Marjan Nowiński — Tryńcza k/Przeworska.
Zdzisław Wolski — Siennów p. Zarzecze.
Na powiat Rawa Ruska:
Zdzisław Marmaross — Karów p. Uhnów.
Roman Pawlik — Wólka Mazowiecka p. Rawa Ruska.
Kazimierz Remiszewski — Siedliska p. Rawa Ruska.
Kazimierz Wysocki — Ostobuż p. Korczów.
Na powiat Rudki:
Stanisław Bal — Tuligłowy p. Komarno.
Kazimierz Flis — Rudki.
Na powiat Rzeszów:
Władysław Gürtler — Rzeszów.
Jan Jędrzejewicz — Staromieście p. Rzeszów.
Stanisław Korwin-Milewski — Rudna p. Rzeszów.
Dr. Adam Midowicz — Rzeszów.
Na powiat Sambor:
Adam Biederman — Rajtarowice.
Michał Martyniec — Spas p. Stary Sambor.
Józef Papp — Stary Sambor.
Wacław Popiel — Humieniec p. Sambor.
Kazimierz Podolski — Sielec p. Sambor.
Wiktor Smalawski — Uherce-Zapłatyńskie p. Sambor.
Bolesław Strzelecki — Sambor.
Na powiat Sanok:
Prokur. Kazimierz Ansion — Sanok.
Józef Morawski — Zarszyn, Odrzechowa.
Paweł Wiktor — Załuż.
Na powiat Sokal:
Tadeusz Głogowski — Wyżłów p. Bełz.
Tadeusz Horoszkiewicz — Dobroczyn p. Krystynopol.
Tadeusz Romanowski — Spasów p. Tartaków.
Na powiat Tarnobrzeg:
Oskar Fiedler — Jadachy p. Chmielów.
Jerzy ks. Lubomirski — Miżyniec.
Artur hr. Tarnowski — Dzików p. Tarnobrzeg.
Zdzisław hr. Tarnowski — Dzików p. Tarnobrzeg.
Na powiat Żółkiew:
Adam Kapliński — Skwarzawa-Nowa p. Glińsko.
Władysław Lang — Wieczorki p. Mosty Wielkie.
Władysław Radzikowski — Przystań p. Mosty Wielkie.

W województwie stanisławowskiem.

Na powiat Bohorodczany:
Władysław Dumański — Horoholin p. Bohorodczany.
Jerzy Fabrycy — Bohorodczany.
Na powiat Dolina:
Artur Groetschel — Dolina.
Na powiat Horodenka:
Edward Smarzewski — Uniż p. Potok-Złoty.
Na powiat Kałusz:
Henryk Prek — Łuka p. Bukaczowce.
Na powiat Kołomyja:
Kajetan Agopsowicz — Trofanówka p. Gwoździec.
Juljusz Linde — Czeremchów p. Karszów.
Na powiat Nadworna:
Roman Jurkiewicz — Pasieczna k/Nadwórnej.
Na powiat Rohatyn:
Józef Cieński — Czahrów p. Bukaczowce.
Kazimierz Gołębski — Lipica Górna p. Lipica-Dolna.
Stanisław hr. Krasicki — Stratyn p. Rohatyn.
Dr. Kornel Krzeczunowicz — Bołszowce.
Ludwik hr. Rey — Spary p. Knihynicze.
Na powiat Śniatyń:
Zdzisław Czaykowski — Zadubrowce p. Wołczkowce.
Józef Jaruzelski — Kniaże p. Załucze.
Dr. Michał bar. Moysa-Rosochacki — Rudniki k/Zabłotowa.
Na powiat Stanisławów:
Inż. Stanisław Burzyński — Stanisławów, ul. Słowackiego 16.
Marjan Jaroszyński — Bludniki.
Kazimierz Piórkowski — Stanisławów, ul. Jachowicza 3.
Juljusz Salwach — Stanisławów.
Na powiat Stryj:
Włodzimierz Barański — Siemieginów p. Lubieńce k/Stryja.
Leopold Kohll — Demnia Wyżna k/Skolego.
Inż. Stanisław Lenartowicz — Stryj.
Jan Marcinków — Skole, ul. Piłsudskiego 84.
Wiktor Orski — Skole.
Na powiat Tłumacz:
Andrzej Jakubowicz — Bortniki p. Tłumacz.
Zdzisław Ładomirski — Markowce.
Marjan Wartanowicz — Pałahicze p. Tłumacz.
Na powiat Turka:
Stefan Hodlewski — Jawora.
Na powiat Żydaczów:
Karol hr. Gołuchowski — Łowczyce p. Hnizdyczów - Kochawina.
Bronisław Komornicki — Turady p. Żydaczów.

W województwie tarnopolskiem.

Na powiat Borszczów:
Juljusz hr. Dunin-Borkowski — Mielnica.
Cyryl Czarkowski-Golejewski — Wysuczka p. Borszczów.

Agenor hr. Gołuchowski — Skala n/Zbruczem.
Paweł Florjan ks. Sapieha — Bilcze-Złote.

Na powiat Brody:
Zygmunt Kostkiewicz — Szwaby p. Brody.
Albert hr. Sumiński — Podkamień k/Brodów.
Józef hr. Tyszkiewicz — Brody, ul. Mickiewicza 28.

Na powiat Brzeżany:
Paweł Lang — Brzeżany.
Józef Scholc — Brzeżany.

Na powiat Buczacz:
Stanisław Bogusz — Kowalówka p. Monasterzyska.
Władysław Czaykowski — Sokulec, Potok-Złoty.
Mikołaj Dutkiewicz — Koropiec.
Jan Gołębski — Pilawa p. Buczacz.
Erazm hr. Korytowski — Zaleszczyki Małe p. Jazłowiec.

Na powiat Czortków:
Tadeusz Potocki — Uhryń p. Czortków.

Na powiat Kamionka Strumiłowa:
Tadeusz Rakowski — Kamionka Strumiłowa.
Edmund Stawowczyk — Połoniczna p. Chołojów.

Na powiat Kopyczyńce:
Stanisław hr. Siemieński — Chorostków.

Na powiat Podhajce:
Stanisław Stobiecki — Sulewy p. Podhajce.
Zygmunt Strigl — Łysa p. Zawałów.

Na powiat Przemyślany:
Karol Etterle — Przemyślany.
Marjan Wolański — Ostałowice p. Przemyślany.

Na powiat Radziechów:
Władysław Gołębiowski — Pukaczów p. Radziechów.
Stanisław Krajewski — Ohladów.

Na powiat Skałat:
Kazimierz Grocholski — Rożyska p. Tarnoruda.
Inż. Leon Prelicz — Skałat.
Aleksander hr. Zalewski — Ostapie p. Grzymałów.

Na powiat Tarnopol:
Wiktor Czarkowski-Golejewski — Janówka p. Tarnopol.

Na powiat Trembowla:
Jan Gromnicki — Laskowce p. Mogielnica.
Romuald Zalanowski — Młyniska p. Janów k/Trembowli.

Na powiat Zaleszczyki:
Benedykt Brykczyński — Winiatyńce p. Korolówka k/Borszczowa.
Franciszek bar. Heydel — Bereniany p. Zaleszczyki.
Inż. Grzegorz Zarygiewicz — Iwanie Złote p. Uścieczko.

Na powiat Zbaraż:
Władysław Malecki — Roznoszyńce p. Zbaraż.

Na powiat Zborów:
Stanisław Zawidowski — Nuszcze.

Na powiat Złoczów:
Kazimierz Ćwiczyński — Złoczów.
Gen. Inż. Walery Maryański — Ryków p. Płuchów.

Na wniosek p. starosty powiatowego w Opocznie mianowano p. Ludwika hr. Platera (Białaczów) Delegatem Związku w powiecie Opoczno (woj. kieleckie).

Na wniosek Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania mianowano p. Tadeusza Morawskiego (Koszelew) Delegatem Związku w powiecie Gostynin (wojew. warszawskie).

Na wniosek Delegata Związku w powiecie Tomaszów Lub. (woj. lubelskie), Władysława hr. Tyszkiewicza, mianowano Delegatem w tymże powiecie p. Jana Rozmusa.

Przyjęto do wiadomości zawiadomienie p. wojewody lubelskiego o rozesłaniu do pp. starostów powiatowych tegoż województwa okólnika z wykazem Delegatów Związku, którzy mianowani zostali na okres 1934 — 1936, oraz z wyrażeniem prośby o udzielanie Delegatom Związku poparcia w ich działalności i o porozumiewanie się z nimi w sprawach łowieckich.

Odczytano pismo Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, skierowane do Związku z prośbą o wypowiedzenie się w sprawie ewentualnej potrzeby wprowadzenia terminów ochronnych dla żórawi i czapli na terenach województw wschodnich, ze względu na masowe tępienie tam tych gatunków.

Po dyskusji, w której zabierali głos pp.: inż. Knothe, hr. Potocki, gen. Skrzyński i inż. Rotkel, postanowiono stanowisko Związku w tej sprawie zreferować, jak następuje:

1) z uwagi na to, że czaple posiadają wiele całkowicie chronionych miejsc lęgowych, gdzie mnożą się bez żadnych przeszkód bardzo licznie, że jednak stanowią typ drapieżnika w rybołóstwie, wyrządzającego wielkie szkody nietylko w ramach zdobywania dla siebie pokarmu, lecz ponadto niszczą i kaleczą wiele ryb wskutek ogromnej swej drapieżności — jakakolwiek dodatkowa ochrona w miejscach nielęgowych jest całkowicie niewskazana;

2) co do żórawi, to upolowanie żórawia przedstawia niezmierne trudności wobec wyjątkowej ostrożności tego ptaka i zamieszkiwania przezeń mało dostępnych miejsc, a ponieważ myśliwi rzadko i tylko przygodnie polują na żórawie, jeśli spotykają się miejscowości, gdzie ilościowo stan żórawi zmniejsza się, należy to przypisać raczej wpływom osuszania błot, a więc odebrania żórawiom tą drogą naturalnych warunków ich bytowania, a nie akcji ludzi; z tem wszystkiem do wprowadzenia czasu ochronnego dla żórawi w rejonach, gdzie występuje wydatne zmniejszanie się ich stanu ilościowego, Związek odnosi się przychylnie.

Na wniosek Delegata w powiecie Kalisz, Wydział Wykonawczy nadał następujące odznaczenia łowieckie:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej — Stanisławowi Namysłowskiemu, zastępcy starosty powiatowego w Kaliszu — za przyczynienie się do podniesienia zwierzostanów w powiecie kaliskim i wydatne zwalczanie kłusownictwa.

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej — Władysławowi Chmielewskiemu, nadleśniczemu dom Zbiersk — za hodowlę zwierzyny.

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej

Józefowi Michalskiemu, strażnikowi łowieckiemu nadl. Zbiersk — za hodowlę zwierzyny i tępienie kłusownictwa i wnykarstwa.

Adamowi Kosmali, strażnikowi łowieckiemu nadl. Zbiersk — za wytrwałe tępienie kłusownictwa.

Na wniosek Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach Wydział Wykonawczy nadał:

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej

Piotrowi Puchalskiemu, gajowemu nadl. państw. Hańcza,
Antoniemu Wydrze, gajowemu nadl. państw. Hańcza,
Antoniemu Tanianisowi, gajowemu nadl. państw. Hańcza,
Michałowi Wróblewskiemu, gajowemu nadl. państw. Białystok,
Leonowi Milewskiemu, gajowemu nadl. państw. Krasnopol, — wszystkim za wybitne zamiłowanie do ochrony zwierzyny i przyczynienie się do znacznej poprawy ilościowej zwierzostanów;
Józefowi Wasilczukowi, gajowemu nadl. państw. Rudawka, — za wybitne i umiejętne tępienie drapieżników;
Ksaweremu Dawidowiczowi, gajowemu nadl. Krasne,
Feliksowi Kobrzyńskiemu, gajowemu nadl. Podgórne,
Włodzimierzowi Zgliczyńskiemu, gajowemu nadl. Ostrołęka,
Władysławowi Gąsce, gajowemu nadl. Kijowiec,
Janowi Malinowskiemu, gajowemu nadl. Rudawka,
Józefowi Kraszewskiemu, gajowemu nadl. Knyszyn,
Ludwikowi Zyglerowi, gajowemu nadl. Podgórne,
Józefowi Swirydzinkowskiemu, gajowemu nadl. Parczew,
Stefanowi Hladniukowi, gajowemu nadl. Kijowiec,
Lucjanowi Winterowi, gajowemu nadl. Chotyłów,
Stanisławowi Kosińskiemu, gajowemu nadl. Chotyłów,
Bronisławowi Pawłowiczowi, gajowemu nadl. Bielsk, — wszystkim za zwalczanie kłusownictwa z narażaniem życia.

Na wniosek Delegata w powiecie Łomża, wydział Wykonawczy nadał:

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej — Zygmuntowi Jońskiemu, strażnikowi łowieckiemu w Żyrzynie — za zwalczanie kłusownictwa z narażaniem życia.

Nadto Wydział Wykonawczy nadał:

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej —p. Hieronimowi Siemieńskiemu, Delegatowi Związku w powiecie Radomsko (woj. łódzkie) — za działalność na stanowisku Delegata i za hodowlę zwierzyny.

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej

Aleksandrowi Olszewskiemu, objazdowemu w Kruszynie,
Stefanowi Walewskiemu, gajowemu w Kruszynie, — obu za zwalczanie kłusownictwa z narażaniem życia.

P. Skrzypek zakomunikował o zorganizowaniu się powołanej w dniu 9 lipca r. b. Komisji Propagandowej Związku, co nastąpiło 23 b. m. i przedstawił ustalony zakres działalności oraz rozkład pracy pomiędzy poszczególnych członków. Następnie p. Skrzypek przedstawił budżet rozchodowy Komisji do końca r. b. w sumie zł.1.000. Wydział Wykonawczy budżet ten zatwierdził. W sprawie rozszerzenia działalności Komisji na Oddziały Związku Wydział Wykonawczy upoważnił Komisję do bezpośredniego zwracania się w miarę potrzeby do Oddziałów.

Na wniosek p. Skrzypka Wydział Wykonawczy postanowił zwrócić się do p. prof. Gieysztora z prośbą o zbadanie możliwości otrzymania ulg w opłatach kolejowych dla jadących na polowania członków Związku i o przeprowadzenie w tym kierunku starań. Uzyskanie takich zniżek byłoby wybitnym atutem propagandowym wśród niezrzeszonych w Związku myśliwych.

P. gen. Skrzyński zreferował przebieg konferencji, jaka miała miejsce w dniu 27 b. m. w lokalu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, w której uczestniczyli, prócz przedstawicieli Dyrekcji Naczelnej, przedstawiciele Instytutu Doświadczalnego, Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich — w sprawie utworzenia rezerwatu w dorzeczu Czeremoszów w Karpatach. Na posiedzeniu tem ustalono stworzenie rezerwatu we współdziałaniu z Rumunją i Czechosłowacją (łącznie około 86.000 ha), przyczem ustalono, że gospodarzem na terenie rezerwatu w granicach Polski będzie Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, zaś opiekę także sprawować będą Państwowa Rada Ochrony Przyrody i Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych. Na konferencji tej położono nacisk na to, ażeby przez odpowiednie wpływy dążyć do wzmocnienia w tamtym rejonie ochrony zwierzostanów przed niebywale rozpanoszonem tam, gromadnem kłusownictwem.

W końcu września r. b. członkowie Komisji dla utworzenia rezerwatu udadzą się tam w celu dokonania wizji lokalnej terenu i warunków oraz powzięcia w związku z powyższem szczegółowego planu dalszej akcji. Postulat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, dotyczący wyłączenia wilków z pod ochrony na terenie rezerwatu, został przyjęty w tej formie, że tylko w razie tak dokładnego wytępienia tych drapieżników, iżby pozostały tam nieliczne już egzemplarze, ochrona obowiązywałaby i co do nich. Nadto wyrażono zgodę na stosowanie w rezerwacie selekcyjnego odstrzału zwierząt łownych.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie p. min. Marjana Zyndram-Kościałkowskiego za przesłane Mu życzenia z okazji nominacji.

Na wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych postanowiono ofiarować do dyspozycji tegoż Oddziału nagrody na konkurs psów dowodnych i tropowych.

Przyjęto do wiadomości statut Polskiego Kennel Klubu, złożony władzom do zatwierdzenia.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK CZŁONKA ZARZĄDU P. Z. S. Ł. i WLKP. ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

W związku z konkursem wyżłów dowodnych, urządzanym w dn. 28.8 b. r. przez Wlkp. Zw. Myśliwych na terenie łowiska p. Jana Kurnatowskiego w Dusinie (pow. Gostyń), udał się tam jako reprezentant W. Z. M. długoletni członek Zarządu P. Z. S. Ł. jak i Zarządu W. Z. M. p. Henryk Górski z Poznania.

W drodze powrotnej dnia 29.8 korzystał p. Górski z kursującego regularnie autobusu na linji Gostyń — Poznań. Naskutek gęstej w godzinach porannych mgły, autobus wpadł w pobliżu Śrema na przejeżdżający pociąg linji Śrem — Jarocin. Skutki zderzenia były katastrofalne: przód wozu został przez pociąg rozerwany i prawie wszyscy pasażerowie w liczbie 12-tu odnieśli lżejsze, lub ciężkie rany. Niestety, pomiędzy rannemi znajdował się także p. H. Górski, który doznał wstrząsu nerwowego i odniósł wewnętrzne obrażenia. Zawezwane telefonicznie pogotowie przewiozło rannych częściowo do szpitala w Śremie, częściowo do szpitali poznańskich, a p. Górskiego, na jego żądanie, do mieszkania prywatnego, w którem do dnia dzisiejszego przebywa na kuracji.

Z tego miejsca ślemy zasłużonemu pracownikowi na polu łowieckiem nasze serdeczne i gorące życzenia koleżeńskie, szybkiego powrotu do zdrowia i sił, wyrażając równocześnie wielką radość z racji szczęśliwego ocalenia kochanego Kolegi-Przyjaciela.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU OLKUSZ.

Powiat olkuski (woj. kieleckie), jak to już w sprawozdaniach swoich wspominałem, ma jak najgorsze warunki naturalne, które rozwojowi zwierzyny łownej nie sprzyjają.

Duże przestrzenie lotnych niezalesionych piasków, pokłady rudy ołowiano-cynkowej, wydzielającej trujące opary siarczane, bez podszycia lasy, brak wody i łąk o treściwej paszy — oto charakterystyka naszego powiatu.

I chociaż nie wszystkie z przytoczonych powyżej warunków dadzą się usunąć, to jednak, przy skoordynowanej i planowej akcji zorganizowanych myśliwych, stan zwierzyny łownej dałoby się i to znacznie poprawić.

Toteż w przeświadczeniu, że trafię do przekonania zainteresowanych, których bolączki często wysłuchiwałem, wydałem odezwę, nawołującą do zrzeszenia się w jedną powiatową organizację myśliwską i skomasowania terenów łowieckich, na których wówczas dopiero możnaby zaprowadzić prawidłową i racjonalną gospodarkę łowiecką.

W sprawie tej odbyłem także kilka zebrań w różnych miejscach powiatu, gdzie naogół spotkałem się z dużem zainteresowaniem i życzliwem ustosunkowaniem się do wysuniętych postulatów, lecz ze względu na cały szereg trudności technicznych, usunięcie których nastąpi z biegiem czasu dopiero, do zrzeszenia powiatowego nie doszło.

Pozytywnym narazie wynikiem odbytych zebrań, jest organizowanie się dwóch samodzielnych kółek myśliwskich na krańcach powiatu, oraz zapisanie się kilku do T-wa Prawidłowego Myślistwa w Olkuszu.

Ponieważ do przeprowadzenia tej akcji w dużej mierze przyczynił się były referent łowiecki p. St. Podsiadło, urzędujący obecnie w powiecie iłżeckim, który razem ze mną brał udział we wszystkich zebraniach myśliwskich, przeto na tem miejscu składam mu serdeczne podziękowanie i życzę, aby krzewienia umiłowanej przez siebie idei łowieckiej nie zaniechał i na terenie nowego dla siebie powiatu.

Poza organizującemi się, jak już wspomniałem, dwoma kółkami myśliwskiemi, sprawnie na terenie powiatu działa jedyne związkowe Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Olkuszu, które, czuwając nad prawidłowością gospodarki łowieckiej i wykazując stały rozwój, jest równocześnie opinjodawcą w sprawach łowieckich w powiecie.

T-wo to utrzymuje straż łowiecką, prowadzi racjonalny odstrzał zwierzyny, dzięki czemu nietylko z roku na rok polepsza stan posiadania zwierzyny łownej u siebie, ale zyskuje na znaczeniu, powadze u sąsiadów, a nawet i granicząc na dość dużej przestrzeni z lasami państwowemi i majątku „Saturn", potrafiło przeprowadzić współpracę i wzajemną pomoc straży leśnych i polowych w tępieniu, ściganiu i prześladowaniu kłusowników i wnykarzy.

Sieć obwodów łowieckich w roku sprawozdawczym znacznie się rozszerzyła, obejmując:

	26	obwodów własnych	o	obszarze —	16 264.52 ha
	79	„ wspólnych		„	44.167.87 ha
razem	105	obwodów	o	obszarze —	60.432 39 ha

W rejestracji znajduje się 8 obwodów.

Rejestrowanie obwodów łowieckich odbywa się w miarę zgłoszeń na wydzierżawienie prawa polowania, bez specjalnych trudności, o ile oczywiście nie stoją na przeszkodzie przepisy prawa łowieckiego.

Powiat nasz, sąsiadujący z Zagłębiem Dąbrowskiem i niezbyt oddalony od Śląska, był przedmiotem zainteresowania tamtejszych myśliwych, którzy w swoim czasie, podbijając nawet ceny, wykupowali co lepsze tereny, eksploatując je, szczególnie pod koniec dzierżawy, w sposób godny tylko potępienia.

Toteż z uznaniem podkreślić należy zachowanie się gospodarzy niektórych wiosek, którzy na prolongowanie dzierżawy terenów takim myśliwym nie zgodzili się kategorycznie.

Obecnie, wskutek szerzącego się kryzysu gospodarczego, popytu na wydzierżawianie łowisk niema, co z jednej strony wpływa na obniżenie wygórowanych, jak na nasze stosunki, tenut dzierżawnych, z drugiej zaś, gdyby stan ten potrwał dłużej, ilość zwierzyny łownej znacznie się poprawi, albowiem posterunki policji państwowej posiadają dokładne wykazy łowisk, na których polowania mogą się odbywać, z nakazem ścigania i pociągania do odpowiedzialności polujących na nieobjętych wykazem terenach.

Znaczną przeszkodą w gospodarce towarzystw myśliwskich jest wymiar podatku gminnego, który u nas stosowany jest w najwyższej skali, t. j. groszy 10 od ha, przenosząc w wielu wypadkach czynsz dzierżawny danego terenu.

Klasycznym przykładem tego jest objekt wsi Sułoszowa, wynoszący około 5000 ha, którego dzierżawa roczna wynosi zł. 200, a podatek gminny zł. 500.

Kłusownictwo i wnykarstwo, oraz sprzyjający im nielegalny handel zwierzyną łowną, które do niedawna jeszcze były istną plagą, dzięki bardzo przychylnemu dla łowiectwa stanowisku starosty powiatowego p. St. Gliszczyńskiego, zostały znacznie bardzo opanowane i powstrzymane.

Decydująco wpłynął na to okólnik p. starosty, nakazujący policji państwowej ściganie kłusowników i wnykarzy, oraz handlarzy zwierzyną łowną, pochodzącą od tych ostatnich, jak również inwigilowanie osób, posądzonych o uprawianie tego niecnego procederu.

W roku sprawczdawczym przeprowadzono zgórą 100 rewizji w poszukiwaniu broni myśliwskiej, z wynikiem w 90% pozytywnym.

Rozpatrzono 110 spraw administracyjnych o kłusownictwo i wnykarstwo, karząc w 53 wypadkach.

Jako najwyższy wymiar kary zastosowano zł. 200 lub 6 tygodni aresztu, najniższy zł. 30 lub 2 tygodnie aresztu.

Skonfiskowano handlarzom 25 zajęcy, które oddano do użytku T-wa Dobroczynności, a winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

Kart łowieckich wydano na rok 1933/34 — 108, odmówiono w 8 wypadkach.

W ostatnich czasach dał się zauważyć ogromny rozrost dzikich królików, którym zdecydowaną walkę wypowiedziały nadleśnictwa, polecając tępienie ich straży leśnej, zaś zarząd lasów miejskich w Olkuszu wydaje, uprawnionym do polowania myśliwym, zezwolenia na tępienie tych szkodników.

Stan kuropatw, szczególnie w północno i południowo-wschodniej części powiatu, bardzo dobry, zajęcy natomiast wszędzie gorszy.

Sarn naogół jest niewiele, a większe ich ostoje znajdują się w lasach państwowych i majątkach prywatnych.

Polowań na nie nie urządza się, z wyjątkiem odstrzałów selekcyjnych, ze względów czysto hodowlanych.

Hodowla bażantów prowadzona jest w majątku Udórz, a w stanie dzikim znajdują się w lasach na południu powiatu.

Jarząbków niema.

Dziki są tylko przechodnie.

Słaby ciąg słonek w północno - zachodniej części powiatu ustał zupełnie, co wskazywałoby na ich ubytek, albo na zmianę kierunku ciągu.

Również daje się zauważyć przegrupowanie się cietrzewi na północ, czego przyczyny nie udało mi się dociec.

Oto wiadomości ogólne z całego powiatu.

Praca zaś moja, jako delegata powiatowego, idzie w kierunku utrzymania:

1. kontaktu z myśliwymi w powiecie,
2. łączności ze starostwem powiatowem i nadleśnictwem lasów państwowych.

Rozległość powiatu oraz trudności komunikacyjne niebardzo sprawę częstego kontaktu z myśliwymi ułatwiają, niemniej jednak od czasu do czasu ważniejsze punkty odwiedzam, zaznajamiając się z warunkami i potrzebami, a przeważnie komunikuję się z myśliwymi za pośrednictwem wychodzących co miesiąc okólników T-wa Prawidłowego Myślistwa w Olkuszu, którego jestem równocześnie sekretarzem.

W starostwie powiatowem, czy to w referacie łowieckim, lub karnym, znajduję zawsze wiele dobrych chęci i zrozumienia dla spraw łowieckich.

Również często korzystam z cennych rad i wskazówek doświadczonego myśliwego-hodowcy p. inż. Grotowskiego, nadleśniczego lasów państwowych w Olkuszu, którego niemałą troską, poza hodowlą lasów, jest hodowla zwierzyny.

Dlatego też w przyszłość sprawy łowieckiej naszego powiatu patrzę spokojnie, wierząc, że różne jeszcze drobne niedomagania zostaną w niedalekiej już przyszłości usunięte.

STANISŁAW CHODOROWSKI,
Delegat P. Z. S Ł. na powiat Olkusz.

DOBRE I ZŁE.

W Nr. 17—18 „Łowca" lwowskiego znajdujemy między innemi artykuł p. t. „Międzynarodowej Radzie Łowieckiej i Międzynarodowej Radzie Ochrony Przyrody do wiadomości!"

Autorem tego artykułu jest wiceprezes Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, p. A. Sander, który omawia „wyczyny sportowe" pod postacią rekordów w strzelaniu do drozdów przez myśliwych zagranicznych (Belga i Włocha).

Pomijając psychologję „przyjemności" zastrzelenia jednego dnia w tysiące idących ilości drobnych ptaków przez jednego myśliwego, należy podziwiać gust i wytrwałość w stosowaniu polowania na tego rodzaju „zwierzynę łowną", jak drozdy.

Słusznie podnosi p. Sander, że drozdy, a z niemi paszkoty, a nawet kwiczoły stoją w naszym naprzykład kraju na szarym końcu interesującej myśliwych zwierzyny, pomimo ich użyteczności „kuchennej". Dotychczas interes na tej użyteczności robili chętnie u nas jedynie sidlarze, rzadko jednak spotkać można na trokach myśliwego choćby sporadycznie ubijane, pojedyńcze egzemplarze tych ptaszków. Sidlarstwo jednak jest przez nasze prawo łowieckie zabronione i karane być winno, jako przestępstwo.

Dotąd mniej wszelako zwracano uwagi na niedozwolone, masowe połowy kwiczołów i innych drozdowatych.

Niestety, w niektórych krajach europejskich sidlarstwo jest ustawowo dozwolone, jak np. w Belgji, gdzie, jak przypomina p. Sander, jeszcze w styczniu 1933 r. wydano tam rozporządzenie „normujące taksy na uprawnienia sieciarskie i sidlarskie". Dziwnem wydaje się to nam, nietolerującym tych sposobów łowienia, a zestawienie wspomnianej nowelizacji uprawnień sidlarzy i sieciarzy z naszą świeżo wytoczoną przeciwko nim walką przez Pana Ministra Spraw Wewnętrznych (o czem szeroko rozpisały się powtórnie gazety codzienne we wrześniu), nie przemawia bynajmniej na korzyść Belgji. Wygląda to bądź co bądź, na lukę w przejawach kultury ogólnej danego narodu, wszelkie bowiem masowe wybijanie niehodowanych w celach utylitarnych przez człowieka stworzeń (jak chociażby wśród zwierzyny: zające, kuropatwy, bażanty) nosi posmak zwykłego niszczenia, niehamowanego żadną troską twórczą.

Osobiście podpisuję się z całym zapałem pod treścią artykułu p. Sandera, jak i pod jego tytułem alarmującym międzynarodowe instytucje ochrony.

WUZET

KONKURS PSÓW DOWODNYCH I TROPOWYCH

URZĄDZONY PRZEZ WIELKOP ZWIĄZEK MYŚLIWYCH W DN. 28 i 29 SIERPNIA B. R.

Tegoroczne konkursy psów dowodnych i tropowych odbyły się w łaskawie udzielonem łowisku Dusina, p. Jana Kurnatowskiego, delegata P. Z. S. Ł. na pow. Gostyń, łączącem wszelkie potrzebne warunki terenowe. Niestety, duża odległość od Poznania, gdyż blisko 90 km., spowodowała znikomą frekwencję.

W pierwszym dniu konkursu ze zgłoszonych 14-tu konkurentów stanęło do zawodów 9 psów. Hodowla Boreczek, właściciele p. Jan Kurnatowski i leśn. Kaatz (mener Kaatz) Dusina — 5 psów; hodowla z nad Warty, właściciel i mener p. M. Siudzik, Sowiniec p. Mosina, 1 pies; leśn. Fr. Ciupiński, Lechlin p. Skoki, pow. Wągrowiec, 2 psy; leśn. B. Poczta, Rościnno p. Skoki, 1 pies.

Wskutek ulewnego deszczu próby rozpocząć było można dopiero po południu. Komisja Sędziowska składała się z pp.: wiceprezesa W. Z. M. Fr. Unruga z Wyszakowa, jako przewodniczącego, dr. J. Szumana z Poznania oraz Henryka Górskiego z Poznania. Techniczną organizację konkursu prowadził sekretarz W. Z. M. p. Wł. Bronikowski.

W pierwszym dniu ukończono próby w działach pracy za farbą, pracy leśnej i cięłości. Nazajutrz przed południem przeprowadzono próby w działach pracy polnej i wodnej. Wszystkie psy, zarówno w klasie starszych w liczbie 5-ciu, jak i w klasie młodszych w liczbie 4-ch, osiągnęły bardzo dobre wyniki i co należy podkreślić w przecięciu znacznie lepsze, niż ubiegłych lat. Taksamo podkreślić należy bardzo umiejętne prowadzenie psów przez menerów, którzy, wszyscy bez wyjątku, zasługują na gorącą pochwałę.



Właściciele i menerzy psów na konkursie Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Komisja Sędziowska przyznała następujące nagrody:

I nagrody nie przyznano żadnemu z konkurentów, ponieważ żaden z psów nie osiągnął wymaganej przez regulamin W. Z. M. ilości punktów za farbą (15-tu).

II nagrodę — srebrny medal Wlkp. Izby Rolniczej oraz 30 zł. od W. Z. M. — otrzymał „Mars" rasy szorstkowłosej niem., właśc. i mener leśn. Poczta, Rościnno, osiągając 161 pkt. (praca za farbą 10 pkt., praca leśna 36 pkt., cięłość 21 pkt., praca wodna 24 pkt., praca polna 70 pkt.)

IIIa nagrodę — srebrny medal W. Z. M. i 25 zł. — otrzymał „Pik", pointer, właśc. p. Stokowski, administrator dóbr Żydowo p. Rokietnica, treser i mener p. Siudzik, osiągając 174 pkt. (praca za farbą 0 pkt., praca leśna 34 pkt., cięłość 28 pkt., praca wodna 21 pkt. praca polna 91 pkt.).

IIIb nagrodę — bronzowy medal W. Z. M. oraz 20 zł.—otrzymał „Ben v. d. Sonnenburg", rasy szorstkowłosej niem., właśc. Kurnatowski i Kaatz, mener Kaatz, osiągając 157 pkt. (praca za farbą 0 pkt., praca leśna 37 pkt., cięłość 2 pkt., praca wodna 24 pkt., praca polna 94 pkt.).

IIIc nagrodę — bronzowy medal W. Z. M. — otrzymał „Rheinland z Tyrolu", rasy szorstkowłosej niem., właśc. Kurnatowski i Kaatz, mener Kaatz, osiągając 152 pkt. (praca za farbą 0 pkt., praca leśna 40 pkt., cięłość 28 pkt., praca wodna 24 pkt., praca polna 60 pkt.).

W klasie młodzieży otrzymali:

I nagrodę — bronzowy medal Wlkp. Izby Roln. i 25 zł. od W. Z. M. — „Magda v. d. Sonnenburg", rasy niem., właśc. Kurnatowski i Kaatz, mener Kaatz, osiągając 142 pkt. (praca leśna 32 pkt., cięłość 16 pkt., praca wodna 21 pkt., praca polna 73 pkt.).

II nagrodę — list pochwalny Wlkp. Izby Roln. — otrzymała „Lote", rasy niem., właśc. Kurnatowski i Kaatz, mener Kaatz, osiągając 136 pkt. (praca leśna 33 pkt., cięłość 2 pkt., praca wodna 21 pkt., praca polna 80 pkt.).

III nagrodę — list pochwalny Wlkp. Izby Roln. — otrzymał „Grot", rasy niem., właśc. p. Prezes K. Chłapowski, Mościejewo, mener leśn. Ciupiński, osiągając 114 pkt. (praca leśna 21 pkt., cięłość 0 pkt., praca wodna 21 pkt., praca polna 72 pkt.).

Pozatem nagrodzone zostały dyplomami W. Z. M. „Argo", właśc. i mener Ciupiński, osiągając 132 pkt. i „Tanna v. d. Sonnenburg", właśc. Kurnatowski i Kaatz, mener Kaatz, osiągając 126 pkt.

Odczytując przyznane przez Komisję Sędziowską nagrody, p. Wiceprezes Unrug wyraził wielkie zadowolenie z udanych prób, które okazały w tym roku dodatnie rezultaty i które dokumentują, że idziemy w hodowli i tresurze psów bezsprzecznie naprzód. Dalej w swojem przemówieniu wyraził p. Unrug w imieniu Wielkp. Związku Myśliwych najserdeczniejsze podziękowanie właścicielowi terenu, p. Janowi Kurnatowskiemu, który nie szczędził trudu i pracy, ażeby w swojem pięknem łowisku dać możność wszystkim konkurentom jak najdodatniejszej pracy, wreszcie zachęcał pp. właścicieli i menerów do dalszej, niezrażającej się przeciwnościami i wytrwałej pracy, zamykając konkursy okrzykiem na cześć św. Huberta.

WIELKOPOLSKI ZWIĄZEK MYŚLIWYCH.

WCZESNY CIĄG GĘSI.

W dniu 1-go b. m. opowiadał mi przewoźnik na Wiśle w gminie Jeziorzany, pow. Kraków, że w owym dniu widział dzikie gęsi, żerujące w gminie Kopanka. Nie chciałem temu wierzyć, uważając tak wczesny ciąg gęsi za nieprawdopodobny. Za parę chwil ujrzałem sam kilka wysoko ciągnących ptaków, które były jakby zamówionem potwierdzeniem słów przewoźnika.

W dniu 8-go b. m., czekając dobrze ukryty w kępie łozy nad starem „wiśliskiem" w Jeziorzanach na ciąg kaczek, ujrzałem na tle nieba, przy zapadającym zmroku, 5 sylwetek ciągnących na poleć gęsi, które zatoczyły łuk i skierowały się wprost na mnie, zamierzając opuścić się na wodę, nad którą stałem. Po szybkim tryplecie z browninga spadły trzy z nich na lustro wody, dwie zaś pociągnęły w kierunku gościa mego, p. Macieja Przychackiego, po dalekim strzale którego dozorca terenu dojrzał jedną gęś spadającą daleko na bagna.

Z obserwacyj poczynionych przezemnie przez szereg lat w powiecie Rzeszów, wynikało, że ciąg gęsi rozpoczyna się tam zwykle około 1-go, a trwa do 15 lub 20-go października, będąc najsilniejszym w czasie od 10 do 12-go października. Naturalnie, że zdarzały się pewne odchylenia, zwłaszcza w terminie końcowym, gdyż widuje się czasem gęsi w listopadzie, a jednego roku były strzelane w Świlczy (pow. Rzeszów) w grudniu, podczas polowania na zające u d-ra Adama Midowiza. To są już jednak wyjątki.

MARJAN WOLL

WALNE ZGROMADZENIE W KLUBIE HODOWCÓW WYŻŁA NIEMIECKIEGO.

Zarząd Klubu Hodowców Wyżła Niemieckiego zaprasza pp. Członków Klubu na pierwsze Walne Zgromadzenie, które odbędzie się w dniu 22 października b. r. o godz. 19-ej, w lokalu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich (Nowy Świat 35).

Hodowców i miłośników psów myśliwskich ras niemieckich prosimy o zapisywanie się do Klubu Hodowców Wyżła Niemieckiego (Warszawa, Nowy Świat 35, tel. 666-15).

Tylko przez wspólny wysiłek szerokich kół z pośród prawdziwych miłośników polowania z użytkowym psem zdobędziemy odpowiednią jakość oraz ilość psów rasowych.

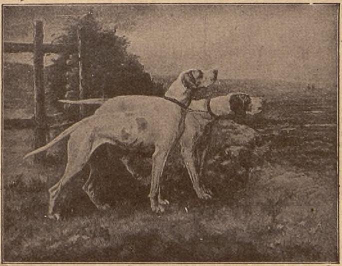
Za pośrednictwem zrzeszenia się możemy dojść do dobrych i tanich psów.

*

Kto pragnie w dniu 22 października b. r. brać udział w pierwszem Walnem Zgromadzeniu Klubu Hodowców Wyżła Niemieckiego, powinien przed tą datą uiścić wpisowe, wynoszące zł. 5 i wpłacić półroczną składkę członkowską w sumie zł. 3.

ZARZĄD KLUBU HODOWCÓW WYŻŁA NIEMIECKIEGO.

JESIENNE PRÓBY POLOWE.



Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich w Warszawie urządza w dniu 23 września r. b. jesienne próby polowe dla wyżłów użytkowych, które odbędą się na terenach dóbr Wilanów. Początek o godz. 8-ej.

Termin zapisów przedłużono.

Zapisy psów przyjmuje sekretarjat Towarzystwa, Nowy Świat 35 (lokal Polskiego T-wa Łowieckiego), do dnia 22 września b. r. włącznie. Wpisowe wynosi zł. 10 od każdego psa.

Obowiązki sędziów przyjęli na siebie pp.: inż. H. Knothe, dr I. Grymiński, J. Dylewski; jako zastępca p. M. Bielawski.

KŁUSOWNICTWO.

(—Zet—) W Nr. 25 „Łowca Polskiego" z dn. 1 b. m. zamieściliśmy w niniejszej rubryce przedruk wiadomości podanej przez „Echo" łódzkie o przyłapaniu nieuchwytnych przez czas dłuższy kłusowników, grasujących w lasach dóbr pszczyńskich na Śląsku.

Kłusownicy ci operowali zawsze niespodzianie, w coraz innych oddziałach lasów, posługując się motocyklem, jako środkiem lokomocji.

„Echo" podało, że kłusownikami tymi okazali się wyżsi urzędnicy dyrekcji lasów ks. Pszczyńskiego. Pisząc o tem, podaliśmy wiadomość tę w wątpliwość.

Obecnie otrzymujemy miarodajne wiadomości w tej sprawie od Śląskiego T-wa Łowieckiego, na mocy których wiadomość o wyższych urzędnikach leśnych — kłusownikach odwołujemy.

Kłusownikami okazali się mieszkańcy okolicznych gmin, z których jeden nazwiskiem Florjan Fiedler, jest dzierżawcą terenów łowieckich (!).

Prawdziwem jest atoli zwabienie kłusowników w pułapkę zapomocą wypchanego jelenia.

*

(—r—) Leśniczy Jerzy Jabłonka z Dyrdów (pow. Lubliniec), dnia 2 b. m., w czasie obchodu leśnego znalazł w pobliżu wsi Sośnica zastrzeloną sarnę.

Wszystkie dane wskazywały na to, że kłusownicy, upolowawszy sarnę, nie zdołali jej zabrać, najprawdopodobniej spłoszeni przez służbę leśną.

Wszczęte dochodzenie doprowadziło do aresztowania Eryka Borysa i Wawrzyńca Nierady, obydwu zamieszkałych w Kaletach.

Oddano ich do dyspozycji władz sądowych.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W dniu 1 b. m. odbyło się w dobrach słupskich Macieja ks. Radziwiłła polowanie w 8 strzelb na pędzone kuropatwy, na którem ubito: 293 kuropatwy, 28 kszyków i 10 różnych; razem 331 sztuk.

W dniach 1—3 sierpnia b. r. polowano w lasach dóbr słupskich na rogacze z rezultatem 14 sztuk, u których przeciętna punktacja poroży w/g metody Dyka wynosi M = 240.

— Dnia 5 b. m. w 9 strzelb polowano sztrajfami w maj. Borowie (pow. Garwolin) pp. Popławskich. Udział brali pp.: mjr Fabrycy, Wasilewski, Kowerski, Adamowicz, Migdalski, Korzybski, hr. Tyszkiewicz, Zawadzki i Popławski. Padło 230 kuropatw i 2 przepiórki. Najwięcej zabił H. hr. Tyszkiewicz (49).

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 687-98. KONTO P. K. O. Nr. 8090.

„PIERRE COCHE": PAYSAGES ET CHASSES DE POLOGNE"
(„KRAJOBRAZY I POLOWANIA W POLSCE"), Z PRZEDMOWĄ MAURYCEGO HR. POTOCKIEGO.

CENA ZŁ. 6.50

W opisach swych Coche jest nietylko umiejętnym obserwatorem, lecz zamiłowanym entuzjastą piękna przyrody, które pod wszystkiemi postaciami umie do głębi poznawać i odczuwać.

Książka Coche'a musi zainteresować każdego kulturalnego myśliwego, w sposób zaś odmienny Polaków. *Wuzel.* („Łowiec Polski" Nr. 18 z r. 1934)

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób
Zakupują w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych

BRACIA PAKULSCY
Warszawa, Centrala Bracka 22
telef. 631-73, 631-38 telegr. „Brapakol"
Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, poczynając od zł. 3.75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu

Inż. LUDWIK SZMID
TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 630-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

JAKÓB MAREK
MAGAZYN OBUWIA
Warszawa, Bielańska 22
TELEFON 12-16-05
Rok założenia 1868
POLECA
BUTY MYŚLIWSKIE
w cenie od 65 zł.



POLECAMY NIEZAWODNE W UŻYCIU
BROWNINGI ORYGINALNE **F.N.** KAL. 6.35 7.65 i 9 m/m



do nabycia
W WARSZAWSKIEJ SPÓŁCE MYŚLIWSKIEJ
W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.
lub w oddziałach
w POZNANIU Gwarna 12, **LWOWIE** pl. Marjacki 4, **I WILNIE** Wileńska 10
oraz w lepszych składach broni.
Strzec się bezwartościowych naśladownictw!
Cenniki bezpłatnie na żądanie.

OZNAKI
„STRAŻNIK ŁOWIECKI"
z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę
poleca:
Administracja „Łowca Polskiego", Warszawa, N-Świat 35

OGŁOSZENIA DROBNE

Do sprzedania: sztucer dubeltowy — kurkowy Lepage'a 11,2 m/m. Drylling luxusowy, kurkowy, kal. 16 i odkurzacz. Mogę zamienić na aparaty fotograficzne „Voigtlaendera" „Leica", „Rolleiflex" lub dwunastkę dobrej marki. Skład broni Maksymowicza—ul. Steckiewicza 15 Brześć N/B

Jamnika młodego czystej rasy sprzedam bardzo tanio. Wiadomość w „Łowcu Polskim", tel. 607-98.

Kuropatwy oraz wszelką zwierzynę bitą kupujemy stale po najwyższych cenach. Dom Handlowy Urbanowski Spółka z o. p. Bydgoszcz, ul. Kwiatowa Nr. 9. Telefon 1426.

Leśnik kawaler z Poznańskiego trzeźwy energiczny obznajmiony z wszelkiemi pracami wchodzącemi w zakres leśnictwa, dobre polecenia, szuka posady zaraz, lub od 1.X. 34r. Łaskawe oferty pod „zdolny" do Administracji „Łowca Polskiego" 1297.

Pointerka z rodowodem, konkursowo ułożona, do sprzedania. Marszałkowska 141. Milewski.

Pointry angielskie, szczenięta sześciotygodniowe, czystej rasy po nagrodzonych rodzicach do sprzedania. Wiadomość w Redakcji „Łowca Polskiego", N-Świat 35, tel. 607-98.

Rządca rolny w sile wieku, dobry praktyk, miłośnik i hodowca zwierzyny łownej, poszukuje posady do gospodarstwa na średni folwark; może się zająć chowem bażantów na dziko i woljerowo, zna pszczelnictwo i rybołóstwo. Powołuje się na rekomendacje p. Lazara, nadleśniczego dóbr Krośniewice. Wiadomość: poste restante Solec n/Wisłą dla S. P.

Settra irlandzkiego, pięknego, czerwonego, dziesięciomiesięcznego, dobrych rodziców, matka importowana, sprzedam za 80 zł. Groblewski p. Gniezno, ul. Chociszewskiego Nr. 22.

Sztucer Mannlicher z lunetą w dobrym stanie okazyjnie kupię. Marszałkowska 31. Administracja.

Znakomity poszukiwacz — aporter postrzałków, szorstkowłosy niemiec w wieku 2½ lat, do odstąpienia po wypróbowaniu za 125 zł. Wiadomość tel. 666 — 15 w Sekretarjacie Związku

Z powodu likwidacji polowania, tanio sprzedam czystej rasy angielskiej Pointerkę z rodowodem, drugie pole nadzwyczajny wiatr, nadeślę fotografję. Papiernia Klucze, poczta Olkusz. Krutikow

Żywe zające potrzebujemy w większych ilościach i prosimy o łaskawe oferty. Dom Handlowy Urbanowski Spółka z o. p. Bydgoszcz, ul. Kwiatowa Nr. 9. Telefon 1426.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.